Nr 27. Kraków, dnia 7 lipca 1918 r. Rok VI

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.	Redaktor naczelny: Józef Rączkowski.	Cena ogłoszeń: 2 korony za wiersz petitowy.
Cena numeru 30 h.	Wychodzi co niedzielę.	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Po obradach Koła polskiego.

Niedawno odbyte w Wiedniu posiedzenie Koła polskiego rozpoczęło się wyborem prezesa Koła. Kandydat demokratów polskich, dr Tertil, otrzymał na 46 obecnych posłów, trzydzieści pięć głosów, na które złożyły się głosy ludowców i demokratów. Konserwatyści postawili własnego kandydata i głosowali na niego, wskutek czego wybór nowego prezesa nie był kompromisem między stronnictwami w Kole zasiadającemi, nie był też próbą godzenia różnych, zasadniczo sprzecznych, kierunków politycznych, które pogodzić się nie dadzą, lecz był wyraźnym znakiem, że większość Koła polskiego zamierza pójść po linii polityki demokratycznej.

Dotychczas Koło polskie kluczyło między konserwatywnem hasłem: „przy tobie, rządzie, stoimy i stać chcemy“, a między demokratycznem: „równa miarka dla wszystkich“, którego to hasła wytrwałym i konsekwentnym wyznawcą jest klub posłów ludowców. To drugie hasło w Kole polskiem zwyciężyło i powinno być drogowskazem dla wszelkich poczynań polityki polskiej w Wiedniu. Wprawdzie, złożyło się tak, że nie ludowcy, którzy w Kole polskiem stanowią najsilniejsze stronnictwo, dali prezesa dla strzeżenia i propagowania wyznawanego przez siebie programu politycznego, ale okoliczność ta nie zmniejsza znaczenia wyboru demokraty na prezesa Koła, owszem zapewnić może programowi demokratycznemu trwałą przewagę. Demokraci, którzy ostatniemi laty okazywali w swem życiu politycznem dużo chwiejności i niezdecydowania, muszą ze względu na opinię publiczną i poczucie solidarności partyjnej popierać szczerze demokratycznego prezesa Koła, od czego mogliby się wyłamywać, gdyby prezesem był ludowiec. Ludowcy poprą rzetelnie i chętnie działalność prezesa w duchu demokratycznym, bo są szczerymi i konsekwentnymi demokratami. Dlatego prezes Koła musi prowadzić politykę demokratyczną w Kole, bo inaczej natychmiast straci w niem większość, gdyż konserwatyści będą stali, jak to już przy wyborze zaznaczyli, przeciw niemu, a ludowcy za sprzeniewierzenie się polityce demokratycznej, zapłacą zaraz odmową zaufania. Konserwatyści i ludowcy, głosujący, każda partya z innych pobudek, przeciw demokracie prezesowi, mają w Kole przygniatającą przewagę i dlatego koniecznym warunkiem, pod którym demokrata na krześle prezydyalnem w Kole utrzymać się może, jest rzetelne wytrwanie jego i partyi demokratycznej na stanowisku prawdziwie demokratycznem. Posłowie ludowcy o tem dobrze pamiętają i to im daje nadzieję, że w Kole polskiem duch demokratyczny naprawdę zapanuje, bo tylko to umożliwi im dalsze pozostanie i wytrwanie w Kole polskiem.

Z pierwszych znaków można nawet wnioskować, że nastrój demokratyczny już się w Kole polskiem ujawnia, bo przecież po wyborze konserwatysty na prezesa Koła, nie przyszłoby do uchwalenia tak zasadniczo opozycyjnych uchwał Koła wobec rządu. W uchwałach tych nie idzie tylko o prezydenta ministrów, dra Seidlera, lecz o każdy rząd, który nie spełnia swych obowiązków. Koło polskie stwierdza z wielką stanowczością, że ma prawo i obowiązek żądać, aby ster państwa spoczywał w rękach rządu, posiadającego zaufanie ludności i dopiero z tej ogólnej zasady wyprowadza wniosek, że dr Seidler tego zaufania nie ma, z przyczyn szczegółowo wyliczonych, i dlatego Koło odmawia mu swego zaufania.

Przed posiedzeniem Koła i to jeszcze parę godzin przedtem, mąż zaufania konserwatystów szukał gorliwie sposobów pomożenia drowi Seidlerowi w przyjaznem ułożeniu stosunków z Kołem polskiem, chociaż dr Seidler nie miał poprostu czasu, aby zejść z fałszywego stanowiska wobec Polaków i naprawić wyrządzone im krzywdy. Wynikało z tego, że konserwatyści byli gotowi za pustą, nic nie mówiącą obietnicę lepszego traktowania Polaków

obdarzyć go zaufaniem; jeżeli zaś stało się przeciwnie, jeżeli Koło polskie jednomyślnie uchwaliło wystąpić przeciw każdemu rządowi, który idzie przeciw żywotnym interesom ludności, to trzeba fakt ten zapisać na rachunek demokratyzacyi Koła.

Chodzi teraz o wytrwanie w dobrem, o wyrobienie w Kole polskiem niezłomnego przekonania, że ani posłom osobiście, ani interesom narodu polskiego nie może zaszkodzić choćby najsilniejsza opozycya przeciw temu, co godzi w honor i w byt narodu polskiego. Tam, gdzie chodzi o naszą przyszłość, nie ma kompromisów z nikim, nie ma miejsca na ustępstwa.

Deklaracya ludowców w Radzie Stanu.

Imieniem ludowców, zasiadających w Radzie stanu w Warszawie, przemówił po wygłoszeniu programu przez prezydenta ministrów Steczkowskiego, p. Starzyński, i złożył następującą deklaracyę:

Wstąpiliśmy do Rady Stanu po to, aby współpracować w budowie państwa polskiego i strzedz praw ludu polskiego w tworzącem się ustawodawstwie państwowem. Wytrwamy w tej pracy dopóty, dopóki ona okaże się owocną i możliwą.

Nie uważamy Rady Stanu za przedstawicielstwo ogólno-narodowe. Polska reprezentacya parlamentarna będzie inaczej wyglądała, niż obecna Rada Stanu. Wskutek tego naszem dążeniem będzie, aby Rada Stanu stała się instytucyą przejściową, która ma przedewszystkiem uchwalić sejmową ordynacyę wyborczą, aby umożliwić zwołanie w jaknajkrótszym czasie sejmu, opartego na równem, powszechnem, bezpośredniem i tajnem prawie głosowania. A gdyby z jakiejkolwiek strony wyłoniły się próby spaczenia lub opóźnienia demokratycznej ordynacyi wyborczej, to przeciw temu wystąpimy z całą siłą i stanowczością.

Jesteśmy za tem, aby prócz spraw pilnych i nie cierpiących zwłoki wszystkie zasadnicze reformy społeczno-gospodarcze odroczyć aż do zwołania sejmu, ponieważ obecny skład Rady Stanu nie daje nam dostatecznych gwarancyi, iż reformy te zostaną w myśl żądań ludu załatwione.

Sprawy ogólno-narodowe i państwowe, oraz stosunku naszego państwa do mocarstw ościennych mogą być rozstrzygnięte tylko za zgodą narodu, którego wola wyrazi się w demokratycznym sejmie polskim. Nie uznamy żadnych rozstrzygnięć w sprawie polskiej, które się dokonają bez udziału reprezentantów państwa polskiego.

Jeżeli mocarstwa centralne chcą mieć w państwie polskiem politycznego sojusznika, to muszą państwo polskie uznać nareszcie za stronę równouprawnioną, muszą wystąpić z jasnym programem co do terytoryum i granic państwa polskiego i co do przyszłego stosunku, który nie może być innym, jak tylko stosunek zupełnego równouprawnienia i uznania w niczem nieuszczuplonej suwerenności i niepodległości państwa polskiego.

Można narodowi narzucić fizyczny gwałt, ale nie można od niego żądać moralnej sankcyi tego gwałtu. Sojusz wymuszony, jest pozbawiony wartości politycznej dla obu stron. Naród polski zniósł tyle gwałtów politycznych i nietylko zachował, ale utrwalił swoją żywotność, że zniesie najcięższą dolę, która go jeszcze może czekać, aż nadejdzie nareszcie dziejowy okres sprawiedliwości i prawa, wolności i równouprawnienia wszystkich narodów, zorganizowanych we własne, niepodległe państwo. Z tą głęboką wiarą w naszą żywotność i siłę wytrwania, a przedewszystkiem z niezłomną wiarą w żywotność polskiego ludu, wstępujemy w pierwszy okres prac ustawodawczych pierwszej reprezentacyi polskiej i pracować będziemy nad tem, by pomnożyć naszą siłę i zbudować silne, niepodległe państwo polskie.

To stanowisko bratniej partyi w Królestwie Polskiem podzielają w zupełności ludowcy w Galicyi.

Sprawy polskie.

W Warszawie obraduje Rada stanu, o której zwołaniu pisaliśmy w poprzednim „Piaście“. Prezydent ministrów, Steczkowski, wypowiedział mowę programową swego rządu, w której najważniejsze jest zdanie, że rząd nie mógł w ciągu swego trzymiesięcznego urzędowania, spełnić swego zadania, a mianowicie nie ukończył układów z rządami okupacyjnymi w sprawie obejmowania przez rząd polski administracyi państwa. Władze okupacyjne obiecały dopiero rozpatrzeć gruntownie i życzliwie przedstawione przez rząd polski życzenia, ale z tego, co władze okupacyjne już powiedziały, wynika, że **sprawy gospodarcze, pieniężne i wojskowe przy nich zostaną**, czyli, że dla rządu polskiego nie zostaje właściwie nic. Rząd, który nie ma pieniędzy na potrzeby państwa, ani wojska dla obrony jego interesów, nie jest żadnym rządem,

wersalskie są, wedle tego, co o nich czytamy w dziennikach, dosłownem powtórzeniem uchwały sejmowego Koła polskiego, powziętej jednomyślnie dnia 28 maja 1917 r. Protestu przeciw tej uchwale nie podnieśli nawet galicyjscy konserwatyści, toteż p. Steczkowski postąpił wbrew opinii całej Polski, zastrzegając się przeciw żądaniu niepodległej, zjednoczonej Polski z dostępem do morza, tylko dlatego, że żądanie to przyjęła także koalicya.

Postępek p. Steczkowskiego jest trudny do zrozumienia, bo przecież i rząd austro-węgierski, z którym p. Steczkowski jako członek austryackiej Izby panów bezpośrednio się styka, nie ma nic przeciw uchwałom majowym sejmowego Koła i sam je teraz przyjął w formie austro-polskiego rozwiązania sprawy polskiej, które obecnie usilnie popiera.

Drugiem niefortunnem wystąpieniem p. Steczkowskiego było jego przemówienie w sprawie procesu legionistów w Marmarosz-Sziget. P. Steczkowski miał tylko tyle do powiedzenia, że legioniści Królewiacy będą z obozów dla internowanych wkrótce zwolnieni i do domów odesłani. P. Steczkowski nie wie, czy nie chce wiedzieć, że w legionach służyli Polacy z Królestwa i z Galicyi, że stanowili oni jedną nierozerwalną całość, że bili się razem za Polskę i że zostali oddani Radzie regencyjnej, jako przyszłe wojsko polskie, którego ostateczne uformowanie uległo tylko chwilowej zwłoce.

Bracia Królewiacy nie mają chyba powodu do radości, że do prowadzenia polityki w swej dzielnicy pożyczyli sobie męża opatrznościowego z Galicyi.

W Berlinie kurs antypolski nie traci nic na swej sile. W niemieckim parlamencie ustawicznie podnoszą się głosy, że Polakom nie wolno robić żadnych ustępstw, dopóki zerkać będą za biało-czarne i pruskie słupy graniczne i dopóki nie przemienią się na Prusaków, mówiących po polsku. Nawet jednak i wówczas trzeba Polaków odgrodzić od braci z Królestwa Polskiego i Galicyi szerokim pasem ludności niemieckiej przez wysiedlenie stamtąd rdzennie polskiej ludności, a osiedlenie Niemców-inwalidów.

W sejmie pruskim minister oświaty Szmidt oświadczył, że nauka religii musi być udzielana od pierwszego roku w szkole po niemiecku dzieciom polskim na Śląsku i w Prusach zachodnich, a w Poznańskiem pozwala się na naukę religii po polsku, ale tylko w pierwszym roku nauki tam, gdzie się znajdzie prawomyślny nauczyciel, umiejący po polsku. Znaczy to, że wynarodowianie dzieci polskich przez szkołę i naukę religii nie ustanie. Na szczęście skutki wynaradawiania są prawie żadne i zaprzańców takich, jak Drucki-Lubecki i Woyna, z których ostatni radził Polakom zniemczyć się jak najrychlej, jest nie wielu i społeczeństwo polskie otacza ich zasłużoną pogardą. Minister spraw wewnętrznych, Drews, bronił również wszystkich antypolskich zarządzeń i zapowiedział, że więcej na uroczystości Kościuszkowskie nie pozwoli. Usprawiedliwiał zakaz urządzania uroczystości na cześć Dąbrowskiego i rozwiązanie skautów. Skauci są związkiem dorastającej młodzieży, mającym na celu kształcenie w niej stałego charakteru, prawdomówności i rycerskości. Na całym świecie skauci są związkiem mile widzianym i gorąco popieranym, tylko w Prusiech ich się tępi, bo widocznie cnoty skautowskie nie są w tem państwie pożądane.

Przegląd polityczny.

Przed przeszło trzema miesiącami dr Seidler odroczył parlament, usprawiedliwiając się, że niema w nim większości, ani zrozumienia dla potrzeb państwa i, że zwoła go napowrót, skoro tylko większość taka złoży.

Parlament zbiera się 16 lipca, ale większości jak nie było, tak niema i według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie będzie, bo tymczasem Koło polskie, które w marcu dało się ugłaskać i nie głosowało przeciw żądanemu przez rząd budżetowi, teraz uchwaliwszy drowi Seidlerowi wotum nieufności, musi dla ratowania resztek swej powagi, chwycić się sposobów ostrzejszych i głosować przeciw stawianym przez niego żądaniom. Biorąc rzecz rozumem chłopskim, należy się spodziewać odejścia dra Seidlera, czy się jednak to stanie, trudno przewidzieć, bo u nas dzieją się nieraz rzeczy nie do uwierzenia. Wobec Polaków zajmował dr Seidler stanowisko szczególnie nieprzyjazne, nie spełnił żadnego przyrzeczenia w dziedzinie gospodarczej, a w politycznej podpisał podział Galicyi. Polacy nie mogą pomagać mu do utrzymania się przy władzy.

Na Węgrzech rozwiązanie sprawy polskiej zaczyna budzić żywsze zainteresowanie. Dawniej tylko hr. Andrassy nawoływał rząd hr. Tiszy do jasnego postawienia sprawy polskiej, w duchu austro-polskiego jej rozwiązania, t. j. do zjednoczenia Królestwa Polskiego z Galicyą i złączenia tak powstałej Polski unią personalną z Austro-Węgrami. Dziś cała opinia polityczna na Węgrzech do tego się nakłania, ale żąda za to zapłaty, w formie przyłączenia do Węgier Bośni, Hercogowiny i Dalmacyi. Coś się w każdym razie w tej sprawie kluje, bo Węgrzy, mając silny rząd i ciągle obradujący parlament, mają w Austro-Węgrzech, w sprawach politycznych przewagę.

Sprawa Słowian południowych zaczyna również wchodzić na nowe tory. Dotychczas uważał rząd austryacki żądanie południowych Słowian, aby ziemie przez nich zamieszkiwane, były złączone w jeden związek państwowy, za zdradę stanu, a tymczasem jeden z najwyższych polityków austryackich, były ambasador Macchio głosi, że trzeba się z południowymi Słowianami liczyć i żądania ich poważnie traktować, bo mieszkają oni zwarcie przy morzu adryatyckiem i mogą Austryę odciąć od jedynego dostępnego jej morza.

W Rosyi chaos bolszewicki trwa w dalszym ciągu. Z powodu braku wszelkiego porządku i rozprzężenia na kolejach głód po miastach zaczyna się zwiększać, a ponieważ bolszewicy siłę swą opierają przedewszystkiem na masach robotniczych, zamieszkujących miasta, przeto niezaspokojenie najpilniejszych potrzeb tych mas, grozi bolszewizmowi upadkiem, który podobno jest niedaleki. Upadek ten przyspieszają zatargi z wojskami czesko-słowackiemi, które bolszewików, chcących je rozbroić, biły i dotarłszy na Syberyę, odcięły ubogim w zboże guberniom rosyjskim wszelki dowóz żywności.

Na Ukrainie panuje jeszcze hetman Skoropadzki, dawny jenerał rosyjski i przyjaciel cara, ale rządzą Niemcy. Zboża,

Ukrainy nie widać; w Wiedniu były nawet z tego powodu rozruchy uliczne.

W sprawie reklamacyi nauczycielskich.

Wiele się mówi o reklamacyach nauczycielskich. Myślałby kto, że reklamacye takie bywają szczególnie uwzględniane; tymczasem rzecz ma się wprost przeciwnie, bo do najbardziej pokrzywdzonych należy nauczycielstwo galicyjskie. Nauczycielom uwzględnia się wprawdzie, po długiej zwłoce, reklamacye, ale z dopiskiem „vorläufig“ lub „Endtermin“ (n. p. do 15 lutego), albo się je wprost odrzuca! A przecież sprawa reklamacyi nauczycieli ludowych jest rzeczą nader ważną i piekącą. Szczególnie ma to miejsce we wschodniej części kraju, gdzie wskutek wojny i dwukrotnej inwazyi szkoły ludowe stoją ruiną, a młodzież jest w straszliwym stopniu rozwydrzona i zdemoralizowana...

Przypadkowo znalazłem się na wiecu nauczycielskim, odbytym w dniu 24 marca b. r. w stolicy Pokucia, Kołomyi. Jeden z mówców z goryczą pod adresem czynników miarodajnych przedstawił fakt, że się oprawców („hycla“) reklamuje „na czas nieograniczony“, — a nauczycieli tylko na pewien czas. Można sobie wyobrazić, co działo się w duszy pedagogów, których wzniosłe zajęcie uczenia dzieci, owego skarbu narodowego, stawia się niżej od łowienia napastliwych zwierząt po ulicach.

Cóż na to Rada szkolna krajowa, która ma stać na straży interesów szkolnictwa?

Wprost zrozumieć nie można, jak się u nas traktuje oświatę i szkołę, oraz młodzież, która kiedyś ma być podstawą naszego narodowego stanu posiadania, a która wskutek wypadków wojny światowej, jak dwukrotnej inwazyi, dziczała i demoralizowała się, bo nauki prawie 18 miesięcy nie było. Obecnie krnąbrność jej dochodzi do najwyższego stopnia wskutek braku silnej, męskiej ręki (przez to wcale nie ujmuje się pracy koleżanek — owszem, każdy ją bardzo ceni — wykazuje się tylko rzeczywistość słabości kobiecej z natury przy prowadzeniu chłopców). Nic więc dziwnego, że dzisiaj z końcem czwartego roku wojny światowej, która tyle zła wśród młodzieży uczyniła (bolesny wypadek kradzieży w kościele we Lwowie!) odzywają się tu i ówdzie głosy poważne: ratujmy młodzież.

Kto ma owo zadanie wypełniać?

Ojcowie w polu, a matka w ustawicznej trosce i borykaniu się o codzienny kawałek chleba, rada, że się kłopotu pozbędzie z domu na kilka godzin. Tym właśnie kłopotem w obecnym czasie wojny są dzieci. Pozostaje szkoła. Ta czyni, co tylko może... I gdy się zważy, w jak okropnych warunkach materyalnych, o głodzie i chłodzie nauczyciel pracuje, to zaiste trzeba go podziwiać.

Ale zapytać należy, kto się zajmuje nauczycielem ludowym? Zdaje się, że nikt.

Rada szkolna krajowa, która nie wiedzieć, czy nie chce, czy też nie może, wydaje tylko okólniki na cierpliwym papierze, sądząc, że już sprawa załatwiona i nauka odbywa się normalnie. Nie zawsze jednak tak się dzieje. Jeżeli bowiem nauka ma funkcyonować prawidłowo i nie doznać przerwy wskutek połowicznego załatwiania reklamacyi (n. p. do marca ...), w takim razie okólniki, choćby najwspanialsze, nie przyniosą żadnego pożytku.

Tu trzeba energicznego działania — albo, albo! Albo jest szkoła potrzebna, albo nie. Jeżeli tak, to każdy musi przyznać, że i **nauczyciel jest koniecznie potrzebny**. Jeżeli zaś jest potrzebny, to Rada szkolna krajowa powinna postarać się, aby **nauczyciel bezwzględnie był reklamowany trwale i na czas nieoznaczony**, jak to ma miejsce w krajach zachodnich i na Węgrzech, gdzie nawet najmłodsze roczniki w wieku popisowym są uwalniane. Galicya tylko ma jakieś prawa wyjątkowe, bo nikt nie chce, czy też nie umie w dość stanowczy sposób upomnieć się o nic. Rada szkolna krajowa nie ma na tyle powagi, że może to zrobić! Trzeba tylko energii, dobrej woli i ducha obywatelskiego, a nie szablonowego wpatrywania się w różne okólniki, kiepsko tłómaczone o treści niezrozumiałej, kłócącej się ze sobą — a które każdy prawie referent inaczej interpretuje. Wskutek tego powstaje chaos, a przezeń niezmiernie cierpi sprawa reklamacyi nauczycielskich.

Jak Rada szkolna krajowa dba o tego nauczyciela? Oto wraca druki reklamacyjne pod pozorem ich uzupełnienia, a w rzeczywistości poleca nauczycielom, mającym owe nieszczęsne dopiski „Endtermin“ udawać się do Komend uzupełniających, celem zbadania. Po tej manipulacyi, przychodzi reklamacya, ale... „nicht enthoben“. Rada szkolna krajowa powinna **odrazu** bez wszelkich badań i utrudnień reklamować nauczycieli, jako niezbędnie potrzebnych, jak to ma n. p. miejsce przy reklamacyach urzędniczych wszelkiej kategoryi, przemysłowców, rolników i t. p.

Nauczycielstwo, które już ze swej strony wszczęło w tym względzie energiczną akcyę („Ognisko nauczycielskie“ w Kołomyi!), zwraca się do Koła polskiego i stronnictwa ludowego, by porozumiały się z drem Białym, jako referentem komisyi reklamacyjnej Koła polskiego, celem rychłego załatwienia ku ogólnemu zadowoleniu nauczycieli ich spraw reklamacyjnych. Wszak to leży w interesie rozwoju szkoły, młodzieży i narodu. Bo jaka młodzież — takie późniejsze społeczeństwo. W końcu nadmienić wypada, że druki reklamacyjne już odeszły i... są na biurku Rady szkolnej krajowej. Chodzi teraz o szybkie ich wysłanie, gdzie należy, ale nie zwracanie! Czas nagli! *Obywatel z nad Prutu.*

Zbierajcie rośliny lecznicze.

Pisaliśmy w zeszłym numerze o tem, jak to zioła lecznicze, rosnące w naszym kraju, marnieją, ponieważ ich nikt we właściwym czasie nie zbiera i nie suszy. Skutkiem zaś tego niedbalstwa musimy potem tesame zioła za grube tysiące kupować od naszych sąsiadów. Czas to już wielki, byśmy się sami zabrali do zbierania i suszenia tych ziół, nie tylko z pożytkiem dla kraju, ale i z własną korzyścią. Podaliśmy już sposób zbierania i suszenia kwiatu lipowego i rumianku, obecnie nadchodzi pora zbioru ziół takich, jak: centurya, bratki polne, macierzanka, krwawnik, rdest, dziurawiec — czyli ziele święto-jańskie, świetlik lekarski, srebrnik, piołun, boże drzewko i wiele innych.

Wszystkie te zioła zbieramy w **pełni rozkwitu**. W dnie **suche**, po obeschnięciu rosy, lub deszczu, o ile padał — ścinamy je cal, lub dwa nad ziemią. Tylko po jednym gatunku ziół, żeby się nie pomięszały, bo potem już trudne rozdzielić, a w suszonych łatwo rozpoznać, że są pomięszane, więc takiego towaru nikt nie kupi. **Nie wyrywać z korzeniami**, bo korzenie niepotrzebnie walają roślinę, ponadto w tem miejscu

nie wyrośnie ona więcej. Z roślin o grubych zdrewniałych łodygach, n. p. piołun — odrzucamy dolną (zdrewniałą) część łodygi. Zbieramy zawsze tylko tyle, ile możemy naraz **ususzyć**. W miejscach cienistych, a przewiewnych, n. p. strychach, szopach i t. p., rozkładamy płachty, prześcieradła, lub dużo papiery — o ile możności rozpinamy, by powietrze i od spoda dochodziło — i świeżo zebrane zioła rozsypujemy jak najcieńszą warstwą. Obracamy często, by szybko schły. Na noc i w czasie słoty zamykać okna strychów, by zioła **nie zawilgły**. Dobrze ususzone zioła są suche, jak siano, a barwę mają niezmienioną. Do słońca suszyć nie trzeba nigdy. Zupełnie suche zioła upakować do worków i pudeł i przechowywać w miejscach suchych, by nie zapleśniały. Czasem najlepiej ususzone zioła niszczą się, gdy zawilgną.

Widzimy więc, że niema w tej pracy żadnych trudności, a drobny trud, któremu i słabsze osoby podołają, sowicie się opłaci.

Kurs pszczelarski.

Dnia 10, 11 i 12 czerwca b. r. odbyła się w Tarnowie, staraniem Towarzystwa pszczelarskiego, 3-dniowa nauka o hodowli pszczół. Uczestnicy w liczbie 30 zebrali się w sali Rady powiatowej, gdzie marszałek JWP. Jaśkiewicz pięknem przemówieniem, podnosząc znaczenie pszczelnictwa, zachęcił do gorliwego korzystania z udzielanych nauk. Pierwszy wykład o budowie ula słowiańskiego 10- i 14-ramkowego miał wiceprezes Towarzystwa, em. prof. Harlender, drugi wykład o znaczeniu przegródki, podsuwki i ochładzaniu gniazd podczas miodobrania instruktor pszczelnictwa, St. Röhrenschef. Po południu tego dnia i następnych dni w wynajętej pracowni budowali uczestnicy ule słomiane i drewniane. Uli tych zrobiono 5, które za zwrotem kosztów materyału pozwolono uczniom zabrać do domu. Zrobiono sztuczny rój (skład), pokazywano matkę, mateczniki, czerw w różnych stopniach rozwoju; wykładano o chwytaniu, osadzaniu i pielęgnowaniu rojów naturalnych, w końcu instruktor pokazywał i objaśniał w swej pasiece wszystkie przyrządy pszczelarskie i pouczał o użyciu tychże, poczem wiceprezes i poseł dr Matakiewicz, zachęcającą przemową, pożegnali uczniów i uczestników, życząc im szczęścia w zakładanych pasiekach. Odbyła się także wspólna fotografia. Uczestnicy otrzymali poświadczenie z odbytego kursu.

Należy podnieść nadzwyczajną pilność i gorliwość większej części uczniów w budowaniu uli, a najwięcej zainteresował wszystkich młody góralik z pod Zakopanego, który, służąc tu, jako rekrut przy wojsku, uwolnił się u swych przełożonych na te 3 dni i bardzo ochoczo pracę wykonywał. Zajęcie pszczelnictwem jest wielkie; byli uczniowie z kilku powiatów od 14—56 lat, między nimi pewien tutejszy wyższy urzędnik.

W jesieni odbędzie się dalszy kurs. Teraz latem odbędzie się po wsiach tutejszego powiatu kilka kursów 3-dniowych, o ile gminy o to prosić będą, warsztaty, narzędzia stolarskie i suche deski (3-ćwierciówki) i słomę żytnią, równą, przysposobią oraz nauczyciela przywiozą i odwiozą.

Instruktor pszczelnictwa przyjedzie do każdej gminy, gdzie tego potrzeba. Będzie miewał wykłady, opisze szkody i robi w pasiekach, poucza, jak robić podania o odbudowę lub zakładanie pasiek, się prosi, by przysłano po niego konie i odwieziono, bo się różnie zdarza i prosi także, by przeglądy pasiek i wykłady odbywały się nie tylko w niedzielę, bo miesiąc ma tylko 4 niedziele, a gmin jest 86 w tutejszym powiecie, a ma objeżdżać jeszcze powiat dąbrowski.

Podczas przeglądów pasiek po wsiach i podczas wykładów zauważył instruktor ku swemu zadowoleniu, a na pochwałę kobiet, że nasze gospodynie zabierają się do hodowli pszczół nie na żarty; nieraz zawstydzają mężczyzn swą odwagą. Nie żałują wydatków, nieraz znacznych, na założenie pasieki, nie żałują trudu i pragną, by ich synowie pszczelnictwa się wyuczyli. Dzisiejsza kobieta wiejska — to nie dawna, co to wiecznie mężowi w założeniu i prowadzeniu pasieki przeszkadzała i utrudniała, za uszami kąsała, że chcąc mieć spokój, między pszczoły uciekał. Ładnie, kobiety, bierzcie się do pszczelnictwa, zastępując biednych na wojnie mężów, nie dajcie marnować się tysiącom cetnarów pięknego miodu, którego jest pełno w kwiatach drzew owocowych, krzewów, ziół, akacyi, lip i t. d. i t. d.; siejcie hreczkę, saradelę, esparcetę, wykę, by te nieocenione pracownice z czego zbierać miały.

Kto się nie wpisał do Towarzystwa pszczelarskiego, niechże się jak najprędzej wpisze, płacąc wkładkę roczną, bo jest najnowsze rozporządzenie ministeryalne, że pojedyncze osoby, hodujące pszczoły, nie dostaną w razie potrzeby cukru na podkarmianie, tylko całe Towarzystwa, które dopiero swym członkom według ilości osad cukru udzielają. A zatem — każdy hodowca mniejszy lub większy niech się wpisze do najbliższego Towarzystwa. Gdzie niema Towarzystwa pszczelarskiego, niech się tam utworzy i niech wydział ukonstytuuje, prosząc c. k. Namiestnictwo o zatwierdzenie statutu. Towarzystwa pszczelarskie i ogrodnicze powinny łączyć się z Towarzystwami rolniczemi i zaraz wnieść do c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie, Pl. Szczepański 8, lub do c. k. Towarzystwa gospodarskiego, Lwów, Mickiewicza 26 i do C. O. G. II, Lwów, prośby o potrzebną ilość cukru, licząc przynajmniej 5 kg na 1 pień, bo zdaje się w b. r., z powodu suchej, zimnej wiosny i zimnego lata pszczoły, ani stare pnie, ani osadzone roje nie uzbierają tyle, by zimę przeżyć mogły. Takie lata zdarzają się co kilka lat. To trudno, i w polu nie zawsze urodzaj. W górskich okolicach w b. r. na pszczoły jest dobrze. Za to u nas na przyszły rok może być lepiej. Nie trzeba się zrażać w b. r., jeśli się wiele miodu, albo nic nie weźmie, ale trzeba się starać, by ten dorobek pszczół dochować do nowego miodu, bo nie ten dobry pszczelarz, który w dobry rok ma miód i pszczoły przeżywi, ale ten warta nagrody i pochwały, który w rok niepomyślny wszystkie pnie do maja w następnym roku przeżywić potrafi.

St. Röhrenschef.

Ostatnie dzwonienie.

W puszczy Niepołomskiej marnują się miliony cetnarów borówek, właśnie dojrzewających, które zebrane i przerobione dałyby setki tysięcy cetnarów doskonałych powideł borówczanych i zdrowego wina owocowego.

Kraków sprowadza marmoladę z krajów zachodnich, dobijają się o nią potwornie długie ogonki, a tymczasem tuż pod bokiem Krakowa marnieje drogocenny materyał na powidła.

Gdzież są i co robią Urzędy żywnościowe, Centrale odbudowy i tego rodzaju szumnie nazwane instytucye dobra publicznego?...

Jest jeszcze czas, ale już ostatni, aby się sprawą zająć, bo kończy się okres dojrzewania borówek. Trzeba kapitału na niezwłoczne zakontraktowanie zbioru borówek w puszczy niepołomskiej, na kupno maszyn do gniecenia, na naczynia, na lokale, na cukier i na wynagrodzenie fachowych kierowników i personal pomocniczy. W przeciągu kilku dni można całe przedsiębiorstwo uruchomić i puścić w ruch przynajmniej jednę fabrykę powideł w Mikluszowicach pow. Bochnia, skąd do lasu jest kilkaset kroków, a w lesie rosną nieprzejrzane masy borówek. We wsi jest dom gminny z obszerną salą na fabrykacyę, jest także Kółko rolnicze z kilku przydatnemi ubikacyami.

Do pracy zatem, Szanowna Centralo dla odbudowy przemysłu domowego, póki jeszcze czas.

Dr Franciszek Bardel.

Kosztowny zwyczaj.

Jan był biednym gospodarzem. Miał zaledwie 3 morgi gruntu, krowinę, 2 jałówki, ot i całe bogactwo. Dzieci było ośmioro. Uczciwe to, pobożne, pracowite, to też Jan i jego małżonka bardzo kochali swoje dziatki. „Stary“ pracował, jak wół roboczy, bo trzeba dzieci ubrać, nakarmić, do szkoły posłać i we wszystko zaopatrzyć. Biedaczysko nie dojadł, nie dospał, jak mógł sztukował, ale końce się nigdy nie schodziły. Jan w swej biedzie pocieszał się nadzieją, że będzie lepiej, gdy dzieci podrosną, a każde do pracy się weźmie. — Przysłowie mówi: „małe dzieci, małe kłopoty, wielkie dzieci, wielki kłopot“. Przekonał się o tem i nasz Jan. Dzieci podrosły, poczęły pracować i zarabiać, ale cóż z tego? Co zarobiły, wszystko poszło na stroje, na świecidełka i na rozmaite grymasy. Ty, ojcze, jak dawałeś jeść, tak i dalej dawaj...

Najstarsza córka podrosła, trafili się ludzie, trzeba było wydać ją za mąż. Sąsiad powiada: Janie, po co wam hucznego wesela, po co muzyki, po co wydatków. Zaproście kilkoro ludzi, oni zaprowadzą młodych do kościoła, ksiądz pobłogosławi, trochę się zabawicie, ot i koniec. To, co macie wydać na wesele, lepiej dać dziecku na dorobek. Przysłowie mówi: „Z próżnego i Salomon nie naleje.“ Gdy młodzi nie będą mieli od czego zacząć, to niczego się nie dorobią.

Jan, chłop był nie głupi, rozważył, co sąsiad powiedział, i byłby tak zrobił, ale żona temu się sprzeciwiła. „Co ludzie powiedzą“ — mówi — „czy to my ostatni, czy nasze dziecko gorsze, jak dziecko sąsiada, niech też i nasza córka pamięta, że miała wesele“. — Kobieta uparła się przy swojem, a wiadomo, że żaden chłop baby nie przegada. Stanęło na tem, że wesele być musi i to nie byle jakie.

Na wesele potrzeba pieniędzy, a Jan swoich nie miał. Chodził, pytał, prosił, ale nic z tego. Gospodarze pieniędzy nie mieli. Kasa na wesele pieniędzy nie da. Pożyczył więc pieniędzy żyd karczmarz. Gdy przygotowania do wesela naprawdę się rozpoczęły, poznał Jan, że źle zrobił, że żony posłuchał. Ale zaniechać tego, co się rozpoczęło, trudno. Musiał jeszcze biedak dopożyczyć u sąsiadów. To też chłopu dopiekło to wszystko do żywego, gdy więc wpadł w złość, klął żonę, siebie, córkę i całe wesele. I jakiż koniec był tych wszystkich zabiegów i kłopotów? Ot, trochę krzyku i hałasu w domu, nie obeszło się nawet bez bójki na weselu. W dodatku jeszcze ludziska obmówili, że na weselu mało dawano jeść i pić, a tu wesele kosztowało kilkaset koron, które Jan musiał pożyczyć.

To, co spotkało Jana, spotyka prawie wszystkich ojców, którzy sprawiają huczne wesela. Jest to prawdziwa klęska dla gospodarzy. Trzebaby raz z tym niemądrym zwyczajem zerwać i nie sprawiać kosztownych wesel. Wesela szumne są dowodem wielkiej ciemnoty, nikogo nie ubawią, a korzyść z nich ma żyd, djabeł i skrzypek. Cóż to za mądrość, że we wsi krzyk, hałas, że w domu kłopot po uszy? Cóż to za mądrość, jak niejeden ojciec przehula się, iż sprawił wesele córce za pożyczone pieniądze? Jaka to mądrość zbogacać żydów i browary, a krzywdzić własne dzieci i rujnować siebie! Może choć za to goście weselni ubawią się i będą wychwalać gospodarza? Broń Boże! goście się nie zabawią, bo ich za wiele, obsłużyć ich nie można, bo trudno na sto lub więcej ludzi wszystko w porządku przygotować. Goście, zamiast cię... ojcze, matko, pochwalić, to cię obmówią potem, żeś mało dał jeść i pić, poobrażają się, i wygadują. Czy może nie tak?

Wszystko to prawda, ale cóż robić, kiedy taki zwyczaj. Tak, zwyczaj, ale on zły i głupi, to go trzeba skasować. Dawniej wesela trwały po tygodniu i więcej, a czy wy to dzisiaj pochwalacie? Zapewne że nie, owszem, dziwujecie się praojcom, że tak niemądrze robili; otóż i z was i dzisiejszych wesel śmiać się będą wasze wnuki i prawnuki, bo oni już będą sprawiać wesela we „czwórkę“. Lepiej tedy by co ma być później, nastało wcześniej teraz. Dawniej wszystko sprzyjało i korzystało z długich chrzcin, wesel; żyd w karczmie ręce zacierał, pan we dworze był kontent, bo żyd więcej płacił; ale dziś, przy tylu naukach, wołaniach ze wszystkich stron, przy większej oświacie, trzymać się takiego zwyczaju już nie można i nie potrzeba. Dobre zwyczaje niech na zawsze zostaną, ale złe wygnać za dziesiątą górę! Czemu to żydzi nie sprawiają takich wesel? Bo od nas mądrzejsi, to też i pieniądze mają.

Dziś wesela takie być winny: nowożeńcy z najbliższymi krewnymi, otrzymawszy błogosławieństwo od ojców, idą do kościoła na Mszę świętą. Z kościoła po ślubie, wprost do domu, i tu, zjeść co Bóg dał, napić się po szklance kawy czy herbaty, czy też piwa lub wina, pobawić się chwilę, ale bez muzyki, i już po weselu. To będzie mądre wesele.

Jeżeli już koniecznie ma być muzyka, to bez żadnych odgrywań, bez włóczenia się po nocy i straszenia myszy po wsi; dwa, cztery swaty, kilka dziewcząt, a gości nie więcej, jak 20, z jednej i po drugiej stronie po dziesięć. Po ślubie potańczyć sobie trochę, a przed

zachodem słońca wszyscy do domów swoich — już po wszystkiemu. W nocy muzyki być nie powinno, ani żadnych poprawin, bo poprawia się to tylko, co złe było: szewc poprawia buty, jak źle zrobił. A za to pieniądze, które miały pójść przeważnie do żydowskiej kieszeni lub muzykantom, dać córce na drogę nowego życia; bardzo jej się przydadzą, a jeśli ona ich nie dostanie, to i tak korzyść będzie wielka, bo nie będzie długu, nie zbogaci się żyd i djabeł; a i młodzież z całej wioski, jak to po większej części jest w zwyczaju, nie będzie się ściągać i robić hałasów, szkód i obrazy boskiej.

J. Serafin.

Listy od naszych żołnierzy.

Co widziałem na wędrówce żołnierskiej?

I.

Ciężkiem jest życie żołnierza. Setki, a nawet tysiące kilometrów oddalony od swej rodziny, wśród obcych, na obcej ziemi, nie znając zazwyczaj języka mieszkańców dalekich krain, do których rzuciła go wojna, musi pędzić żywot marny, zmniejszając często nieprzyjemne uczucie głodu silniejszem zaciskaniem pasa i pocieszając się, że przecież może w końcu nadejdzie otrzeźwienie i poczucie sprawiedliwości, że krew nasza, trudy i cierpienia zaważą na szali dziejów, że gdy przyjdzie porachunek obecnych walk i zmagań się, sprawa polska stanie na pierwszem miejscu, a wówczas urzeczywistni się marzenie ojców i dziadów naszych, bo wszyscy staniemy się synami jednej i niepodzielonej Ojczyzny, złączeni w pracy i trudzie około jej umocnienia, wzbogacenia i uszczęśliwienia.

Obserwacya krajów obcych, poznanie sposobu rządzenia się ludności tamtejszej, porównywanie z tem, co u nas widzimy, robimy i jak się rządzimy, daje nam możność odróżnienia stopnia pożytku z danego sposobu gospodarzenia się, poprawy, a przez to podniesienia wydajności, a więc i korzyści pracy.

Często czytuję w „Piaście“ listy naszych żołnierzy, postanowiłem także skreślić kilka spostrzeżeń z mej wojennej wędrówki. Proszę jednak Szanownych Czytelników o przebaczenie, gdy nie wszystko uda mi się w należytą ująć formę; nie moja w tem wina, ale stosunków, wśród których żyłem długi czas i nie pisałem już prawie półtora roku do „Piasta“.

Będąc na obczyźnie, czytałem, oprócz niemieckich, także polskie dzienniki; czekałem jednak zawsze z tęsknotą na „Piasta“, liczyłem niecierpliwie dni, kiedy przyjdzie, bo z nim zawsze zespalała się dusza moja, był odzwierciedleniem wiernem uczuć, pragnień i dążeń serc i dusz nie tylko galicyjskich, ale ogólno polskich. Pozostali w domu nie doceniają może tego głodu wieści z kraju i z Polski, jaki odczuwa się wśród obcych. — Tam, zdala od swoich, zdala od tego, co dla serc naszych drogie i ukochane, uczy się człek najbardziej kochać Ojczyznę, a równocześnie spostrzega tę łączność, spójnię ogromną, łączącą nas z tem wszystkiem, co nasze, co polskie.

Ileż to razy czytaliśmy wieści z kraju i z Polski, ze łzą w oczach. Czasem smutek, jak kamień, zalegał serca, ale nadzieja przetrwania ożywia nas zawsze i jest pociechą w chwilach udręki.

Że obserwacya i spostrzeżenia sposobu życia innych narodów pozostawia wśród naszych żołnierzy duże ślady, wystarczy przysłuchać się rozmowie, prowadzonej między naszymi wojakami dziś a z początkiem wojny, daje się już nawet zauważyć w kraju. Będzie to, zdaje się, jeden z dodatnich skutków wojny.

Tyrol południowy.

Blisko półtora roku spędziłem wśród niebotycznych gór alpejskich w zachodniej części Tyrolu. Okolica prześliczna, szczególnie na wiosnę, gdy niziny i dolne części stoków górskich pokryją się kwiatami i zielenią. Wsie i miasta tamtejsze są pobudowane w dolinach górskich. Miasta i wioski odznaczają się czystością. Domy na wsi murowane, kryte dachówką, zazwyczaj piętrowe, często oświetlone gazem, albo elektryką. Raz zwiedzając małe gospodarstwo rolne, którego właściciel miał tylko jedną krowę i cielę, zapytałem, czy wynajmuje część swego mieszkania, gdyż naliczyłem tam pięć pokoi. Zapytany oświadczył, że wszystkich pokoi potrzebuje sam, bo mając kilkoro dzieci, musi mieć odpowiednio obszerne mieszkanie.

A u nas? Cała rodzina w jednej izbie, a czasem jeszcze i okno trudno otworzyć. Tenże gospodarz miał elektryczne oświetlenie we wszystkich pokojach, kuchni i stajni za trzy korony i kilka halerzy miesięcznie, narzekał jednak, że i to drogo jeszcze. Ciekawy jestem, coby powiedział, przyszedłszy do Galicyi, gdzie za kwaterkę nafty płaci się koronami i dodaje zboże, masło itp.

Chów bydła stoi bardzo wysoko. Wszystkie krowy rasowe, dają dziennie około dwudziestu litrów mleka. Prawie w każdym domu jest wirówka, na której gospodyni oddziela śmietanę od mleka zaraz po wydojeniu.

Porządek w stajniach wzorowy; gnojownie prawie zawsze wzorowo utrzymane. W miasteczku, w którem byłem, cena mleka 38 hal., masła 6 K 80 hal. Każdy hodowca bydła jest obowiązany dostarczać zbywający nabiał do centrali, dla ludności miejskiej, dla której pod dozorem magistratów miejskich sprzedają po cenach wyżej podanych. Rolnicy tamtejsi zboża prawie nie uprawiają, tylko kukurudzę i warzywa, hodują dużo bydła, bo zbocza górskie dostarczają dosyć paszy. Na lato wypędzają bydło w góry, a spędzają do domów w jesieni. Koń jest prawie niespotykaną rzadkością. Zwierzęciem roboczem jest wół i krowa.

Nawożenie gruntów trudne, bo wywożenie nawozu na zbocza górskie wymaga wiele pracy. Często widzi się wynoszenie nawozu w koszach podłużnych na plecach, szczególnie u biedniejszych, bogatsi zaś radzą sobie kółkiem w formie rolki, przymocowanej na górze i wyciągają powrozem dość dużo nawozu naraz, na górę. Szczyty górskie skaliste zostają bez uprawy.

W czasie upałów letnich, gdy zwożą produkta rolne, a różne owady dokuczają bydlętom pociągowym, zawieszają na tylnej części dyszla garnek z tlejącą hubą i wyschniętym kałem bydlęcym, przykryty podziurawioną, jak sito, blachą; wychodzący dym, wydaje smrodliwy zapach, rozchodzi się po pod brzuchy bydła i chroni je od kłucia i niepokojenia.

W każdej miejscowości jest straż pożarna obficie zaopatrzona w przyrządy i w dobrym stanie utrzymana.

Sklepy prywatne, a także spółkowe, w rodzaju naszych sklepów kółkowych, kasy Raiffeisena wszędzie, mleczarń spółkowych nie spotkałem nigdzie. Olbrzymie przestrzenie, przeznaczone pod sady, których też dużo i w dobrym utrzymane stanie, dają właścicielom olbrzymie wprost dochody.

Kołanko Jan, nauczyciel w Kąkolówce.

List po przebytym urlopie z powiatu rzeszowskiego.

„Piasta“, to zacne pisemko, zawsze czytam, bo go można dostać czy to w mieście, czy też na wsi.

Jest to pismo dla nas ludu wiejskiego bardzo przystępne i dla każdego zrozumiałe.

Jednak nie będę tutaj o tem pisał, bo kto czyta „Piasta“, to rozumie dobrze jego dobre korzyści dla ludu wiejskiego.

Chciałbym tylko zwrócić uwagę na jedno, co już dużo i bardzo dużo spotykamy w „Piaście“, jednak nie pochodzi to ze strony Redakcyi „Piasta“.

Mianowicie spotykamy tam często pozdrowienia dla ładnych panien stąd, czy z owąd.

Więc ten temat można wziąść pod uwagę.

Czytamy stale: dla ładnych panien, czy tam dziewcząt, a przecież wiemy o tem bardzo dobrze, że nas Stwórca nie stworzył jednakowymi co do wyglądu zewnętrznego.

Wiemy o tem bardzo dobrze, że są ładne dziewczęta, są jeszcze ładniejsze, a są też brzydkie i jeszcze brzydsze.

To też ładne mogą się szczycić tem, że otrzymują pozdrowienia nawet od kawalerów z pola, ale te, które nie są podniesione do tego stopnia piękności, więc tego dla siebie nie mogą przywłaszczać.

Można jednak tutaj przytoczyć zachowanie się niektórych matek, n. p. ma dwie, czy więcej córek i tej, która jest ładna, to jej sprawi jasną chustkę, bluzkę, sukienkę, drogie buciki, a ta która jest upośledzoną w urodę, czy to z możliwego wypadku, czy też przyroda nie obdarzyła ją tem, to ona ma być usunięta z rzędu swoich rówieśniczek?

Teraz weźmy pod uwagę zachowanie się tych ładnych dziewcząt wobec takich niedorostków, jakich można w wioskach spotykać.

Tacy niedorośli kawalerowie, gdy się zbiorą, oni już mają to w swojej dumie, że nie będą przestawali z jakąkolwiek dziewczyną, tylko to musi być wyszukana, choćiażby nawet na piątej wiosce.

A taka dziewczyna, niejednokrotnie wiekiem starsza blisko o połowę, a są też niektóre młode pozostałe żony, które mają mężów na wojnie, to one mają zaszczyt tańcowania z takimi młodzieniaszkami.

Ojciec w to może niejednokrotnie nie jest w stanie wglądnąć, bo może być na wojnie oddalony o setki mil, a matki patrzą się przez palce i są poniekąd zadowolone ze swoich córeczek, że są na tyle modne, że tacy chłopcy ubiegają się o ich względy.

Z drugiej strony takie dziewczęta na matki nie zważają wiele, a co do chłopców, to jeżeli ojca już nie ma, lub jest na wojnie, to oni są całymi gospodarzami, a na matkę nie zwracają uwagi, jak gdyby na jaką drobnostkę.

Więc to tylko dla ładnych dziewcząt te względy ze strony rodziców, czy też kawalerów, a co pozostanie tym brzydkim i brzydszym, czy dla nich już niema żadnej pociechy?

Tak nie jest; i dla nich jest pociecha, bo one są zadowolone ze swojej pracy i nie mają sumienia niejednokrotnie obciążonego przestępstwami moralnemi lub religijnemi.

Jeszcze jedno słowo. Czy tam na dolinie Józefata będą też przebierać w ten sposób, że ta ładna, ta jeszcze ładniejsza, ta znowu brzydka, a tamta jeszcze brzydsza, albo też ta bogata, a tamta jest biedna; co do tego możemy być pewni, że nie; tam pod tym względem będziemy równi, więc i tutaj możemy mniej zwracać uwagi na te okoliczności.

Kończąc zasyłam serdeczne pozdrowienia, dla Redakcyi „Piasta“, obywatelom i obywatelkom, jakoteż i dziewczętom z powiatu rzeszowskiego.

Wasz rodak i czytelnik „Piasta“.

Kartka z pamiętnika.

(Rozbrojenie dnia 20 lutego 1918 r.).

Wczas rano wyprowadzono nas z baraku — cudny dzień, jakieś jakby uroczyste święto natury, cisza — błogosławiona cisza spokoju... Wokoło, gdzie tylko okiem rzucisz, góry, poważne szczyty Karpat, ziębnięte jeszcze i śniegiem okryte...

Stanął nasz oddział, jak mur, aż dreszcz przeszedł; uchyliły się czapki, a z piersi tysiąca popłynął śpiew silny, potężny: „Nie rzucim ziemi“...

I słuchały ciekawie góry, słuchały lasy, powtarzając daleko uchwycone słowa pieśni... Nawet pilnujący nas żołnierze zrzucili czapki i słuchali... O, naprawdę, bo świętość jakaś płynęła z tą pieśnią, jakaś nieuchwytna boskość i to jeszcze, co tak bezwiednie rozbraja nawet najzaciętszych!...

Śpiewaliśmy pewni, że usłyszy Polska, matki nasze i te czarno-ziemne żałobne łany nasze, pokryte tysiącem mogił świeżych — niezapomnianych... Tymczasem pieśń cichła coraz bardziej, przylgnęła się do ziemi, pieszcząc ją i wnikając w nią samą...

Wreszcie padł rozkaz: „Oddać broń“... rzucano więc szable i bagnety, okryte sławą w tylu bojach za Polskę, głuchy dźwięk rzucanego metalu przeszywał zabójczo duszę. Gdzieś na dnie serca konał tylko ból straszliwy... Poznałem dopiero wtedy, co to jest wolność, życie i bezsilność... Zaczęły się dla nas długie, jednostajne dnie.

Geras Tadeusz, były sierżant Leg. Pol.

Z frontu włoskiego.

W okolicy, gdzie teraz przebywam, Włosi źle się nie mają, choć tu są takie góry, że pługiem nie ma za co uwadzić, ale za to są tu rozległe winnice i rodzi się dużo kukurydzy. Ludność trudni się tu sadownictwem, ale nie ma wielkich sadów, jak w Czechach, tylko drzewa owocowe rosną po polach. Widać też, że tu się bardzo trudnią czytaniem różnych książek, bo można było prawie w każdym domu zauważyć duże stosy książek, map i różnych zeszytów i pism ilustrowanych. Pozdrawiam czytelników „Piasta“. *Andrzej Mrózek.*

Z urlopu.

Białobrzegi w Krośnieńskiem.

Przyjechałem na urlop 25-dniowy z włoskiego frontu i chciałbym skreślić parę słów o mojej doli i niedoli i parę słów także ze swojej rodzinnej wioski.

Jestem obecnie na włoskim froncie, już dobiega dwa roczki, a mój kochany „Piast“ i tam swojego czytelnika znajdzie; jest to najlepszy przyjaciel, bo któż przyjdzie do ciebie biedny żołnierzu, któż odważy się zapuścić aż na doliny weneckie? Wieczorami, gdy granaty nad głowami żołnierzy ryczą, jak wilki na dzikich polach, weźmie sobie żołnierz „Piasta“ i choć na chwilę zdaje ci się, że jesteś u swoich, całkiem zamyślony w swoich rodzinnych stronach. To znowu za chwilę, gdy się z takiej zadumy ocuci, eksploduje koło niego szrapnel i znowu czarna godzina na nowo się odrodzi. Jeden, jedyny „Piast“ człowieka rozweseli, którego każdego niemal wtorku doręcza biednemu żołnierzowi poczta polowa. I nie macie drodzy czytelnicy wyobrażenia nawet, jak się żołnierz polski weseli cały tydzień „Piastem“, a czyta go sto razy od początku do końca.

Już mi się urlop kończy i znowu 15 czerwca trzeba będzie pożegnać się naprawdę ze swoją wioską, a iść trzeba na nowe trudy i znoje. Właśnie w pierwszy dzień mojego przyjazdu na urlop, zastałem w tutejszym budynku gminnym zabawę taneczną, a zapytacie się z pewnością drodzy czytelnicy, kto ją urządzał. Oto, jak się muszę wyrazić w gazetce, poprostu takie podlotki, którzy zostali, bo naturalnie do wojska byli niezdolni, lecz do zabawy aż zanadto. Taka młodzież, nie mówię o wszystkich, bo są pomiędzy nimi bardzo grzeczni chłopcy, ale mówi przysłowie: „z jakim się kto wdaje, takim się staje“; z całkiem porządnego chłopca, staje się potem gałganem nie do zniesienia. Otóż te podlotki urządzili sobie zabawę, która trwała od wieczora 20 maja do 7-mej godziny następnego dnia. Czyż nie lepiej byłoby urządzić sobie piękne amatorskie przedstawienie, niż kiepską dziecięcą zabawę? W tem także ponoszą wielką winę i starsi, a jeszcze więcej przełożedi wsi, którzy na zabawy takiej młodzi pozwalają. A od czegóż jesteście naczelnicy gmin? To wy się zwiecie naczelnikami?

Na dobre drogi, proszę was, drodzy ojcowie, prowadźcie swoje młode 16-ście, 17-ście, 18-ście lat liczące syny i córki, na dobre polskie przedstawienie nie brońcie im, owszem zachęcajcie, ale na taką zabawę nigdy. Bo ja teraz przekonałem się, co się stanie z młodym chłopcem, pozwalającym sobie na zawczesne romanse. Częste choroby i nagła śmierć towarzyszy ci drogi bracie w starszej bytności. Więc strzeż się tego młody chłopcze, bo to strasznie podkopuje twoje zdrowie. Nakoniec jeszcze proszę was, zamiast zabawy zróbcie sobie przedstawienie, a zebraną sumkę za wstępy, prześlijcie na biednych żołnierzy, cierpiących głód i stawiających czoło strasznemu wrogowi.

Bo wy teraz, drodzy chłopcy, zastępujecie swoich ojców i braci i macie dużo większy obowiązek, jak przed wojną na sobie. Więc strzeżcie się zawczesnych romansów, a my żołnierze, czytając w „Piaście“ o waszym dobrym postępku, wielką nadzieję w was pokładając, będziemy wiedzieć, że się nie na darmo bijemy, że z naszych chłopców będą kiedyś dobrzy Polacy, a takich to Polska pragnie. Bo i wy z pewnością tej Polski pragniecie, ale czekając, walczcie ze złem, a Polska powstanie, co daj tam w górze o nasz wieczny Panie. Nakoniec pozdrawiam Szanowną Redakcyę i wszystkich czytelników i czytelniczki naszej gazetki p. t. „Piast“.

Franciszek Stachyrak.

Biuro dla spraw włościańskich w Centrali dla odbudowy Galicyi.

W Centrali dla odbudowy Galicyi została utworzoną w ostatnich czasach nowa placówka, której zadaniem jest patronowanie interesom włościan i czuwanie nad pomyślnem i możliwie szybkiem załatwianiem ich spraw w Centrali. Placówka ta, która powstała dzięki zabiegom posłów ludowych, zwie się „Biurem dla spraw włościańskich“, a prócz powyż wymienionego zadania ma jeszcze popierać rozwój kooperatyw rolniczych, t. j. wszelkich spółek dla celów wytwórczych i handlowych, oraz pouczać włościan, co i jak mogą otrzymać z Centrali odbudowy. W celu przeprowadzenia tych celów Biuro będzie ustanawiało po powiatach instruktorów. Utworzone one zostało przy sekcyi II, t. j. rolniczej, więc będzie spieszyło z pomocą przy ubieganiu się rolników o subwencyjne maszyny rolnicze, inwentarz żywy, o subwencye na spółki mleczarskie, ogrody, pasieki, rybactwo i t. p. Biuro prowadzi prof. Gabryel Dubiel, a mieści się ono na razie w Hotelu Krakowskim, II p., przy ulicy Dunajewskiego.

* * *

W poniedziałek, dnia 8 b. m. o godzinie 12 w południe urządza Biuro to zebranie dla włościan z powiatu dąbrowskiego w sali Rady powiatowej, na którem delegat Biura wygłosi pouczenie, o co i jak starać się mają rolnicy w Centrali dla odbudowy Galicyi.

Praca gospodarcza na Chełmszczyźnie

(Nowe spółki budowlane).

Wschodnie powiaty ziemi lubelskiej najbardziej zostały zniszczone przez wojnę. Szereg wiosek i miasteczek leży w gruzach; odbudowa ich — to najpilniejsza potrzeba życia.

„Straż Kresowa“, rozumiejąc doniosłość odbudowy powiatów, na terenie których działa, weszła w porozumienie z Patronatem stowarzyszeń budowlanych i zaangażowała na swój koszt czterech instruktorów budowlanych.

Praca owych instruktorów okazała się bardzo owocną — w ciągu miesiąca założyli oni następujące spółki budowlane:

Powiat chełmski: w Pasiekach; przygotowano grunt pod założenie w Gródku, Komarowie, Krynicy i Radzienicach.

Powiat biłgorajski: w Łukowej, Woli Obszańskiej; przygotowano grunt pod założenie w Woli Różanieckiej, Mjadanie Sopockim, Tarnawie, Józefowie, Aleksandrowie; Komisye budowlane założone w [illegible]wej, Obszy i Majdanie Sopockim.

Powiat hrubieszowski: w [illegible]

Stanisławce, Zawalowie, Hrubieszowie, Kryłowie i Miączynie; przygotowano grunt pod założenie w Mirczu, Berodyczy, Podhorce, Wereszynie i Smoligowia.

Powiat chełmski: w Sawinie, Łukówku, Rejowcu, Siedliszczach, Cynowie.

Kasy Raiffeisena i ich znaczenie.

Jak poprzednio przedstawione w „Piaście" spółki dla zbytu jaj powstały i rozwinęły się niezwykle szybko, tak trudne były początki najbardziej dziś rozwiniętych i na najsilniejszych stojących podstawach spółek oszczędności i pożyczek, zwanych kasami Raiffeisena. Trzeba było wielu lat, zanim ludność wiejska nabrała zaufania do tych instytucyj. W wielu parafiach trzeba było kilka lat przygotowywać grunt pod przyjęcie tych spółek. Chłop nasz nie ufał nikomu i nie chciał powierzać kasom swych oszczędności. Trzymał pieniądze w skrzyniach, za obrazem w izbie, w starym piecu w chałupie, za krokwią w strzesze, narażając je na pożar, kradzież i na wyjście z obiegu. Mimo wielkiej agitacyi powstało w ciągu pierwszych 10 lat w Galicyi zaledwo 26 kas Raiffeisena. Trzeba było dopiero stalowej energii założyciela i patrona tych spółek, Dra Franciszka Stefczyka, który sam odbył około 800 zebrań organizacyjnych i oparcia kas Raiffeisena o Wydział krajowy i sejm, aby wzbudzić zaufanie do tych spółek. Dziś to zaufanie jest, a wojna jeszcze je ugruntowała. Mamy w Galicyi 1522 kas Raiffeisena. Są powiaty, w których na sto gmin jest dziewięćdziesiąt objętych okręgami kas Raiffeisena. Przodują tu powiaty: jarosławski, rzeszowski i bocheński. Ilość członków kas Raiffeisena wynosi 340 tysięcy. Wkładki oszczędności w tych chłopskich kasach doszły do 180 milionów koron, a oprócz tego jest tam 3 miliony funduszów rezerwowych i 7 milionów udziałów.

Organizacya kas Raiffeisena jest tak doskonała, że, będąc jak najwięcej narażone na niebezpieczeństwa wojny, wyszły z nich cało, mimo, że około 600 należących do nich kas żelaznych zostały rozbite przez różne wojska. Poniszczono w wielu wypadkach i książki, lecz to wszystko nie zachwiało zaufania, a kasy okazały się czynnemi zaraz po wyparciu nieprzyjaciela.

Założyciel kas Raiffeisena postawił i stawia im bardzo ważne zadania do spełnienia. Przedewszystkiem mają one udzielać ludności taniego i szybkiego kredytu bez zbytnich formalności na podstawie osobistej znajomości swych członków. A ludność włościańska zasługuje na ten kredyt: umie ona kalkulować, ma ambicyę, jest ostrożną i gospodarną. Cnoty te ludności wiejskiej podnosi przy każdej sposobności p. Stefczyk.

Drugiem zadaniem tych kas jest krzewienie zmysłu oszczędności. Obecnie więcej niż 200 tysięcy włościan ma w tych kasach ulokowane swe pieniądze. Lokują tam pieniądze ludzie nie bogaci. Przed wojną przeciętna wartość jednej książeczki wynosiła 400, obecnie wynosi 900 koron. Kasy te rozdzieliły ponad 50 tysięcy paszek między ludność, która składa do nich groszowe oszczędności. Za oszczędnością idą inne cnoty, jak cnota przewidywania, myślenia o swej przyszłości, o przyszłości rodziny, gminy, powiatu i państwa. Te cnoty stara się świadomie krzewić dzielne kierownictwo kas Raiffeisena.

Oprócz wyżej przedstawionego znaczenia ekonomicznego mają kasy Raiffeisena jeszcze wielkie znaczenie natury niemateryalnej. Przedewszystkiem należy podnieść krzewienie uzdolnienia ludności do pracy nad sobą. Dr Stefczyk podnosi, że na zebraniach uczy się ludność oceniać sama siebie krytycznie, nie na podstawie sąsiedzkich, głupich plotek, lecz na podstawie moralnej wartości i gospodarczej zdolności, że kształci się tu zdolność w załatwianiu własnych, ale nie osobistych, lecz zbiorowych interesów. Przez te kasy szerzy się kultura społeczna i ekonomiczna.

Uczy się dalej w tych kooperatywach kredytowych ludność organizacyi. Wojna wykazała, czem jest organizacya. Niezorganizowane masy nie mają znaczenia wobec zorganizowanych. Dobrze zorganizowane jednostki potrafią wyzyskać wielkie niezorganizowane masy wbrew ich interesowi, bo gromada, masa, nie jest jeszcze siłą; siłę daje dopiero organizacya, a tej organizacyi uczy się ludność wiejska przedewszystkiem w kasach Raiffeisena.

Jeszcze na jeden objaw należy zwrócić uwagę. Znajdujące się w tych instytucyach kredytowych zapasy mogą się stać motorem, który spowoduje życie innych spółek i instytucyi. Pieniądze nie mogą siedzieć bezowocnie, ponieważ nie przyniosłyby procentu. Użyje się ich do zakładania różnych spółek, zmierzających do przeprowadzenia zadań, którym jednostka nie jest w stanie sprostać. To będzie nowe zadanie kas Raiffeisena.

Na zakończenie możemy z dumą zaznaczyć, że właśnie na tem polu kooperatywy kredytowej stanęliśmy na równi z zagranicą. Niestrudzony twórca kas Raiffeisena, p. Stefczyk, stworzył sobie w tych kasach pomnik trwalszy nad spiż i granity i zasłużył sobie na pierwsze miejsce między pracownikami na niwie ludowej.

Franciszek Piątkowski.

Wojna i pokój.

Nad sprawą pokoju wiszą nadal nieprzeniknione chmury. Do głosów ministrów angielskiego i amerykańskiego, nie wróżących bliskiego pokoju, przybył głos pruskiego junkra hr. Westarpa, który w parlamencie niemieckim ostro odpowiedział na niece pojednawczą mowę ministra spraw zagranicznych, dra Külmana, że wojna z Anglią musi być prowadzona aż do gorzkiego końca bytu lub niebytu, a powiększenie potęgi niemieckiej jest konieczne.

W tym kierunku pocieszającą wiadomość przynoszą słowa cesarza Karola, który do przedstawicieli związku czeskiego, posłów Tusara i Stanka, powiedział, że pokój zawarty zostanie przy pierwszej nadarzającej się sposobności i że nikt nie może być dla Austro-Węgier przeszkodą w zawarciu pokoju, bo Austro-Węgry rozstrzygną kwestyę dalszej wojny i pokoju, zupełnie samodzielnie. Są to słowa zupełnie inne, niż te, co mawiał hr. Czernin, jako minister spraw zagranicznych, który głosił, że Austro-Węgry bić się będą wspólnie z Niemcami aż do skutku.

A wojna trwa w dalszym ciągu. O przebiegu walk

na froncie włoskim

mamy teraz dokładniejsze wiadomości w mowie węgier-

skiego prezydenta ministrów dra Wekerlego. Wiadomości te nie są pomyślne i brzmią tak:

W sejmie węgierskim przed przejściem do porządku dziennego, zabrał głos prezydent ministrów dr Wekerle, aby wobec niezmiernie przesadnych wiadomości, rozpowszechnianych o naszej ofenzywie we Włoszech, przedstawić prawdziwy stan rzeczy na podstawie informacyi, zaczerpniętych u kierownictwa wojska.

Prezydent ministrów stwierdził, że ogólna liczba jeńców, wziętych do niewoli przez Włochów, wynosi 12.000, podczas gdy my wzięliśmy do niewoli 50.000 Włochów. Przy tak wielkiej ofenzywie i przy tym odwrocie liczba jeńców nie jest zbyt wielką.

O wiele smutniejszą jest strata, jaką mieliśmy w zabitych, rannych i chorych, a która wynosi 100.000, jednakże w liczbie tej są już wliczeni zabici, ciężko i lekko ranni i ci, którzy jako chorzy, wrócili. Wobec twierdzenia, jakoby tylko pułki węgierskie krew przelały, prezydent ministrów stwierdza, że w ofenzywie brało udział 33 węgierskich i 37 austryackich pułków. Włosi stracili w czasie ofenzywy 150.000 żołnierzy.

Prezydent ministrów zaznacza, że wojsko nigdy nie było tak obficie zaopatrzone w amunicyę, jak w połowie czerwca, jednak gdy wezbrane wody Piawy uniosły 3 mosty, nastały trudności w transportach amunicyi i środków żywności. Jednakże nie było wypadku śmierci z głodu.

Do niewoli dostali się tylko ci, których pozostawiono na drugim brzegu, aby kryli odwrót.

Co się tyczy wartości ofenzywy, to nie ulega wątpliwości, że przez ofenzywę przeszkodziliśmy wysłaniu przez Włochy znacznej części swych wojsk na front zachodni. I choć smutnemi są wydarzenia, to przecież ze strategicznego punktu widzenia, nie możemy uważać stanu rzeczy za klęskę, ponieważ zadaliśmy nieprzyjacielowi większe straty. Dlatego też nie mamy najmniejszego powodu do nieufności w rozwój wydarzeń. Nasze stanowiska są silne i możemy z pełnem zaufaniem oczekiwać dalszych wydarzeń.

Na innych frontach bojowych nic nowego.

Do naszych młodocianych czytelników.

Wielka ilość listów od naszych czytelników zawiera skargi na podrostków chłopców i dziewczęta wiejskie, że się zanadto bawią i starszych słuchać nie chcą, bo skutków wojny na swej skórze nie odczuwają, a ojca, który gdzieś na froncie znosi ciężką dolę, bać się nie potrzebują. Poszczególnych skarg nie przytaczamy, ale do naszych czytelniczek i czytelników, którzy z pewnością na taką naganę nie zasługują, zwracamy się z prośbą, aby na zanadto rozbawionych towarzyszów wpływali uśmierzająco. Teraz nie jest czas po temu, byśmy tylko o przyjemnem przepędzeniu czasu myśleli. Czeka nas wielka praca nad odbudową ojczyzny, a do niej potrzeba głowy dobrej i sił niewyczerpanych. Długa, a częsta zabawa, hulanka, pijatyka, źle wpływa na rozum i na całe ciało, dlatego krzewimy wszędzie umiarkowania, z wyjątkiem miłości ojczyzny, która może być nieumiarkowana, i obejmować wszystkie władze człowieka.

Redakcya „Piasta".

Prosimy odnowić prenumeratę!

Od Redakcyi.

Zaczynamy nowe półrocze, a z niem ślemy w świat co tydzień 75.000 egzemplarzy. „Piasta". Jest to cyfra potężna, której żadne pismo w Galicyi dotąd nie osiągnęło. A jednak jest to jeszcze za mało, w porównaniu z milionową rzeszą ludności polskiej na wsi i w mieście, która dobrą gazetę prenumerować powinna. „Piast" zasłużył na to, aby był w każdej chacie rolnika, w każdem mieszkaniu rękodzielnika, na każdym stole inteligenta, który się losem ludu polskiego interesuje. Wiadomości polityczne ma pierwszorzędne, bo od swych posłów, którzy czerpią je u źródła, artykuły pouczające piszą pierwszorzędni fachowcy, wiadomości o życiu na wsi dają listy zewsząd nadsyłane, słowem „Piast" jest zwierciadłem życia ludu polskiego. „Piast" nie jest własnością prywatną, „Piast" nie służy interesom poszczególnych jednostek, lecz należy do Ludowego Towarzystwa Wydawniczego, do którego ma dostęp każdy, kto się na członka zgłosi i przez Zarząd Towarzystwa przyjęty zostanie. Dochody z „Piasta" idą na ulepszenie i rozszerzenie wydawnictwa, a zczasem służyć także będą dobru publicznemu. Pamiętajmy o tem i jednajmy „Piastowi" jak najwięcej prenumeratorów.

KRONIKA.

Kalendarz tygodniowy. W niedzielę 7-go lipca b. r.: Cyryla i Metodego; — poniedziałek 8 lipca: Elżbiety, królowej; — wtorek 9 lipca: Weroniki; — środa 10-go lipca: Siedmiu braci śpiących; — czwartek 11 lipca: Piusa I-go papieża; — piątek 12-go lipca: Jana Gwalberta; — sobota 13 lipca: Anakleta papieża; — niedziela 14-o lipca: Bonawentury.

Zmiany słońca i księżyca. Wschód słońca w niedzielę dnia 7 lipca b. r. o godzinie 3·38; — zachód o godzinie 7·50. Wschód słońca w niedzielę 14 lipca b. r. o godzinie 3·45; — zachód o godzinie 7·45. — W poniedziałek 8 lipca nów.

Minister Cwikliński, Polak, składał przed kilku gniami prezydentowi ministrów Drowi Seidlerowi, któremu tuż przedtem Koło polskie odmówiło zaufania, który zgodził się na oderwanie Chełmszczyzny od Polski, który podpisał akt podziału Galicyi, wyrazy hołdu i bezgranicznej czci. Naród polski nigdy tego panu Cwiklińskiemu nie zapomni.

P. Studnicki niepoczytalny, jak mówią, polityk polski w Warszawie, chciał podobno urządzić zamach stanu na Radę regencyjną, spowodować ustąpienie regentów

Ministerstwo obrony krajowej zawiadomiło telegraficznie starostwa, że w wypadkach koniecznej potrzeby w celach wczesnego wymłócenia zboża, pospolitacy urodzeni od roku 1894 do 1900, pełniący służbę poza obszarem wojennym, mogą być zwolnieni od służby wojskowej na czas do 30 września b. r. Gminy mają sporządzić wykazy ubiegających się o zwolnienie. Niechże z tego czynią jak najprędzej użytek.

Generał-gubernator warszawski, Beseler, zażądał od Rady stanu, aby przedłożyła projekt ustawy o Sejmie

Polskim, wraz z ordynacyą wyborczą, któryby zabezpieczał ludności plemiennie niemieckiej przedstawicielstwo parlamentarne w przyszłym Sejmie polskim.

W procesie przeciw legionistom polskim w Marmarosz-Sziget, który po zakończeniu w całości przedstawimy, odbywa się w dalszym ciągu przesłuchiwanie oskarżonych. Wszyscy bronią się z godnością, zaprzeczając, by dopuścili się zarzuconych im czynów i podkreślając, że uważali się za żołnierzy, należących do armii polskiej. Między obrońcami a prowadzącym rozprawę, kapitanem Bartąkiem, przychodzi często do ostrej wymiany zdań z powodu zarzucania oskarżonych przez tegoż pytaniami drażniącemi i czci ubliżającemi.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie zawiadamia interesowanych, że z powodu przeprowadzania inwentarza, wstrzymuje wydawanie skór przez cały lipiec b. r.

Sprawa poboru tytoniu w Galicyi. Ministerstwo skarbu podaje do wiadomości, że karty tytoniowe nie zostaną wprowadzone w Galicyi, na Bukowinie, w Dalmacyi i Tryeście, natomiast będzie w inny sposób uregulowany w tych krajach pobór materyałów tytoniowych. Oczywiście ten inny sposób galicyjski pozbawi nas do reszty możności nabywania tytoniu i papierosów. O cygarach piszą władze skarbowe całkiem otwarcie, że ich wkrótce zupełnie nie będzie.

Wyrób papuczy słomianych. Liga pomocy przemysłowej ma zamiar zorganizować w kraju, na większą skalę, w okolicach, posiadających dostateczną ilość słomy, wyrób papuczy słomianych, których będzie z końcem jesieni potrzebowała kilka, może i kilkanaście tysięcy par. Osoby i instytucye, chcące interesować się tą sprawą, zechcą zwrócić się po informacye do „Biura Ligi pomocy przemysłowej w Krakowie“, Rynek główny 19.

Poczta polowa. Z dniem dzisiejszym została wysyłka pakietów prywatnych do poczty polowej Nr 425 dopuszczona, a do poczt polowych Nr 120, 138, 150, 171, 193, 209, 243, 246, 260, 290, 298, 365, 369, 379, 386, 391, 403, 407, 409, 419, 421, 424, 435, 459, 465, 479, 492, 522, 547, 613, 627 wstrzymaną.

Ruch próbek towarowych do poczty polowej Nr 425 został odtąd dopuszczony, zaś do poczt polowych Nr: 3, 4, 138, 150, 193, 209, 243, 293, 361, 365, 369, 374, 379, 386, 391, 405, 407, 409, 420, 421, 424, 434, 440, 459, 465, 467, 469, 479, 488, 492, 522, 523, 529, 547, 613, 627, 631, 640, 646 wstrzymany.

W obrocie pocztowym z obszarami Włoch, stojącymi pod austryacko-węgierskim zarządem wojskowym, dopuszczalne są obecnie karty korespondencyjne, zwykłe listy, pilne i niepilne druki, gazety, próbki towarowe i listy z deklarowaną wartością. — Te ostatnie listy, skierowane do istniejących w okupowanem terytoryum Włoch, etapowych urzędów pocztowych, nazwanych wedle miejscowości, nie mogą zawierać żadnych banknotów, względnie monet waluty koronowej. Poczta przyjmuje je tylko wówczas do transportu, jeżeli nadawca przedłoży je niezamknięte urzędnikowi przyjmującemu do zbadania zawartości. Jeżeli przy badaniu nie wyłoni się żadna usterka, to nadawca ma obowiązek zamknąć list sam pod nadzorem urzędnika przyjmującego.

Album wojenne c. i k. zapasowego batalionu saperów „Przemyśl“. Do wszystkich przyjaciół, należących do batalionu, do tychże rodzin, do ranionych, do znajomych, poległych, zaginionych i znajdujących się w niewoli, zwracamy się z gorącą prośbą o czynne poparcie wydawnictwa albumu, przez przysyłanie fotografij poległych, dekorowanych, oraz te wszystkie pisma i fotografie, które dotyczą prac i walk saperów. — Przesyłki należy adresować: do Wydawnictwa albumu wojennego c. i k. zapasowego batalionu saperów „Przemyśl“. Czysty dochód z tego wydawnictwa przeznaczony jest na fundusz wdów, sierót i inwalidów naszego batalionu.

„Życie Lubelskie“ (jednodniówka), staraniem „Straży Kresowej“ na powiększenie „Funduszu Kresowego“. Ukazał się w pięknej formie wydany prospekt, zapowiadający wydawnictwo jednodniówki „Życie Lubelskie“.

Jednodniówkę ową wydaje „Straż Kresowa“ w Lublinie, nietylko w tym celu, aby powiększyć „Fundusz Kresowy“, a przez to zyskać środki do wzmocnienia życia narodowego na naszych kresach wschodnich, ale dlatego również, aby przyczynić się w pewnej mierze do ożywienia atmosfery duchowej Lublina. W szeregu artykułów zostanie zobrazowane życie Lublina pod względem gospodarczym i duchowym.

Żołnierze z frontu skarżą się, że im „Piasta“ ktoś kradnie i słusznie nazywają to niesumiennością. Nie mamy na to rady innej, jak posłać numer drugi raz, jeżeli poszkodowany o kradzieży nas zawiadomi.

Gospodynie z Sachowic serdecznie dziękują hr. Lasockiemu i posłom ludowcom za przeprowadzenie ustawy o zasiłkach amerykańskich. Uratowały się przez to od ostatniej nędzy.

Na innem miejscu piszemy o cenach, ustanowionych przez rząd na ziemniaki. Tutaj musimy zaznaczyć, że ceny te są znów ogromnem pokrzywdzeniem Galicyi. Wtedy, kiedy w Galicyi nie ma jeszcze ziemniaków na sprzedaż, ale są w południowych krajach niemieckich, ceny ziemniaków są wysokie. W miarę jednak, jak zbliża się czas kopania ziemniaków u nas, ceny te spadają gwałtownie, aby we wrześniu zejść do cen zeszłorocznych, a nawet niższych. Tak rząd pamięta o zniszczonych wojną mieszkańcach Galicyi.

Zakaz koszenia zielonego zboża. Otrzymujemy następujące ogłoszenie: Wczesny rozwój żyta w roku bieżącym może przy panującym obecnie nader dotkliwym braku paszy łatwo skłonić rolników do używania żyta, jako paszy zielonej, coby pociągnęło za sobą ubytek tego zboża dla ogólnej aprowizacyi w nadchodzącym roku gospodarczym.

* *
*

Wskutek telegraficznego polecenia c. k. Urzędu dla wyżywienia ludności, przypomina przeto c. k. Namiestnictwo, Krajowy Urząd gospodarczy rolnikom, że rozporządzeniem ministerstwa rolnictwa z dnia 19 maja 1915 r., Dz. u. p. Nr 128, wydanem w porozumieniu z c. k. ministerstwem spraw wewnętrznych, zakazane używania na paszę zielonego zboża (pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa), w zżętym stanie lub przez wypasanie prócz mieszanki, specyalnie w tym celu uprawianej (Mischung).

Tak z uwagi na powyższy zakaz, jak również w interesie aprowizacyi kraju, wzywa się wszystkich rolników, aby się do powyższego rozporządzenia, którego przekroczenia będą karane grzywną do 500 koron lub aresztem do jednego miesiąca, ściśle stosowali.

Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Redakcyi „Piasta“, a otrzyma odpowiedź.

Myśl, pracuj i żyj dla Ojczyzny.

Z Dyrekcyi krajowej szkoły rolniczej w Czernichowie.

W nrze 22 i 23 „Piasta" z dnia 9 czerwca b. r. znajduje się w artykule p. t. „Kilka uwag na czasie" na str. 4 wzmianka, że w myśl rozporządzenia Ministerstwa Wyznań i Oświaty z dnia 23-go sierpnia 1901/2 L. 26.005 ukończeni uczniowie szkół wydziałowych mają prawo ubiegania się o przyjęcie między innymi, tamże wyliczonymi zakładami naukowymi, także do krajowej średniej szkoły rolniczej w Czernichowie.

Według § 14 statutu organizacyjnego szkoły rolniczej czerniichowskiej, każdy chcący wstąpić do niej jako uczeń, winien między innemi wykazać się świadectwem szkolnem, że ukończył z dobrym postępem niższe gimnazyum lub inny w stopniu nauk równorzędny zakład naukowy. Nie posiadający świadectwa powyższego mogą być przyjęci do zakładu tylko wyjątkowo, za odrębną uchwałą kolegium nauczycieli, zatwierdzoną na wniosek dyrektora przez kuratoryę, i to na podstawie egzaminu wstępnego, którym winni udowodnić, że pod względem przygotowania naukowego stoją na równi z kandydatami, którzy ukończyli niższe gimnazyum lub inny w stopniu nauk równorzędny zakład naukowy.

W myśl tych postanowień przyjmowało się do tutejszej szkoły tylko uczniów z ukończoną przynajmniej 4 klasą gimnazyalną lub realną, a uczniów z ukończoną szkołą wydziałową tylko w braku kandydatów ukwalifikowanych i tylko za zezwoleniem kuratoryi szkoły i Wydziału krajowego na zdawanie egzaminu wstępnego i po tegoż złożeniu. Praktyka lat ostatnich wykazała, że kandydaci ze szkół wydziałowych, przyjęci po uzyskaniu powyższych warunków, niemal z reguły okazali się uczniami tak słabymi, że jako nie korzystających w sposób należyty z nauk a tem samem normalny tok nauki hamujących i nie nadających się do szkoły, musiało się usuwać.

Przy tej sposobności nadmienia się, że tutejsza szkoła pod względem organizacyi, planów naukowych i t. p. podlega kuratoryi szkoły i Wydziałowi krajowemu, a w pewnych sprawach Ministerstwu rolnictwa, a nie Ministerstwu W. i O.

W końcu raczy Szanowna Redakcya przyjąć do wiadomości, że pod względem organizacyi i zakresu nauk udzielanych jest szkołą średnią, typu wyższego, niżeli t. zw. krajowe niższe szkoły rolnicze w Miłocinie, Kobiernicach, Suchodole, Dublanach, Bereźnicy, Jagielnicy i Horodence, do których uczniowie ze szkół wydziałowych są bez żadnych zastrzeżeń co do kwalifikacyi naukowej przyjmowani.

Dział gospodarczy.

Widoki tegorocznych żniw.

Wedle zapowiedzi znawców, należy tego roku oczekiwać w Austryi zbiorów średniej jakości, może tylko nieco lepszych od przeszłorocznych.

Oziminy zapowiadały wprawdzie wcale piękne zbiory atoli później na znacznych obszarach Śląska, Moraw i Czech wywarła najpierw niekorzystny wpływ długotrwała posucha, a następnie zimna wyrządziły jeszcze większe szkody. To samo odnosi się także do Galicyi.

Również na Węgrzech mrozy, trwające około 10 dni, spowodowały szkody w niektórych częściach kraju. Mróz nie oszczędził zasiewów także w pewnych okolicach krajów austryackich. Jeszcze dotkliwszem w skutkach okazało się, iż w niektórych miejscowościach deszcz spadł zbyt późno.

Wskutek mrozu szczególnie ucierpiały żyta, które są mało plenne. Silne mrozy w końcu maja wywarły również niekorzystny wpływ na ziemniaki.

Żniwa pszenicy prawie w całych Węgrzech zapowiadają się wcale pomyślnie.

I u nas horoskopy co do zbiorów pszenicy są zadawalniające.

Zbiór paszy w ogólności zapowiada się z wyjątkiem Galicyi nienajgorzej. Wcale zadowalniająco przedstawia się stan paszy w krajach alpejskich, natomiast w krajach sudeckich zadowolnić się trzeba będzie bardzo lichemi zbiorami.

Ale nietylko w Austryi i Węgrzech widoki żniw nie są wesołe. Także w Saksonii, gdzie już niema naszych robotników rolnych, idących co roku do robót polnych „na Saksy", grozi klęska głodowa.

Również bawarski krajowy urząd żywnościowy ogłasza, że nie należy przykładać wielkich nadziei do żniw tegorocznych. Rok ten bowiem przyniesie jeszcze nowe trudności w wyżywieniu ludzi i bydła domowego. Żyto się nie udało, zasiewy letnie spóźniono, ziemniaki zniszczyły przymrozki, owoce skąpo obrodziły.

Jeżeli się doda chaotyczne stosunki na Ukrainie, gdzie więcej niż połowa najurodzajniejszego czarnoziemu leży odłogiem, to obraz tegorocznych zbiorów nie przedstawia się różowo.

Ceny zboża, a koszta produkcyi u nas.

Obecnie rząd płaci rolnikom za zboże 44 korony za 100 kg. Wiadomo jednak, że wskutek takiej ceny, legalnie zboża ani mąki dostać nie można, natomiast w handlu pokątnym dochodzi już zboże do 1000 kor. za 100 kg., a mąka 12—14 kor. za 1 kg.

Sprawa podwyższenia cen na zboże jest obecnie przedmiotem żywej wymiany zdań między centralnym rządem a galicyjskiem namiestnictwem, które znając ciężkie położenie naszego rolnictwa i świadome obecnych kosztów produkcyi, żąda podwyższenia ceny na zboże dla galicyjskich rolników do 120 kor. za 100 kg, co jest wedle teraźniejszych kosztów produkcyi stanowczo mało. Centralny rząd jednak, który nie znając nale-

życie przejść wojennych naszego rolnictwa, osądza stosunki, zdaje się, według Dolnej Austryi i boi się rozruchów, zdecydował się podwyższyć cenę za zboże do 50 koron za 100 kg. Że takie załatwienie sprawy nie osiągnie pożądanego skutku, to jest chyba aż nazbyt jasne, ujawni się skutek wręcz przeciwny, mianowicie uczciwi rolnicy nie będą produkować zboża, bo za tę cenę, 50 kor. za 100 kg, nie opłaci się ziemia, wkład i robota, skoro za 100 kg kartofli dostać mogą 25 koron, a tych z hektara mogą mieć 70 cetnarów metrycznych, a nie siedm zboża, czyli z hektara mogą mieć przy ziemniakach 1750, a nie 350 koron. Spekulanci zaś sprzedawać będą zboże pokątnie po cenach znacznie wyższych, tak, że w handlu „paskowym" dojdzie zboże w przyszłorocznym przednowku napewno do 2.000 koron za 100 kg, a 1 kg chleba do 25—30 kor.

Najniższe ceny zboża, poniżej których wedle opinii, pierwszorzędnych fachowców, zboża siać się nie opłaci, są następujące:

Przy pszenicy, przy przeciętnym zbiorze u nas 7 cetnarów metrycznych ziarna i 14 cetnarów metrycznych słomy z 1 hektara, przy obecnych, czasu wojennego, lichych warunkach uprawy ziemi i jej siły nawozowej od 130 do 185 koron; przy życie od 115 do 158 koron; przy jęczmieniu od 145 do 186 koron; przy owsie od 147 do 213 koron. Wszystko za 100 kg.

Profesor Janowski, który bardzo pracowicie i szczegółowo zestawił koszta produkcyi zboża na obszarze dworskim i doszedł do powyższych wyników, pisze, że „przy utrzymaniu przez rząd ceny 50 koron za 100 kg zboża, należy się spodziewać katastrofalnego zmniejszenia się uprawy zbóż w Galicyi, bo ostatecznie każda ofiara na rzecz dobra ogólnego musi mieć pewne granice, wyznaczone, jeśli nie interesem danego przedsiębiorstwa, to choćby zdrowym rozsądkiem".

Trzeba przytem pamiętać, że koszta produkcyi na małym gruncie chłopskim są bez porównania większe, zatem cena rządowa będzie dla chłopa rolnika ostateczną ruiną.

* * *

Ceny nowego zboża, o których powyżej piszemy, zostały już przez rząd ustalone i wynosić będą: przy pszenicy 15 kor. (za 1 kg., zatem 55 kor. zamiast 40 kor.), życie 15 kor. (55 kor. zamiast 40 kor.), jęczmieniu 13 kor. (50 kor. zamiast 37 kor.), owsie 14 kor. (50 kor. zamiast 36 kor.), orkiszu 12 kor. (50 kor. zamiast 38 kor.), kukurudzy 12 kor. (50 kor. zamiast 38 kor.), hreczce 60 kor. (100 kor. zamiast 40 kor.).

Także owoce strączkowe uzyskują wyższe ceny: groch 120 kor. zamiast 80 kor., soczewica 150 kor. zamiast 120 kor., bób 100 kor. zamiast 80 kor.

Następstwem podwyżki cen zboża będzie oczywiście stosowne podrożenie mąki.

W celu przyspieszenia dostawy, wyznacza rozporządzenie ponadto premie, które wynosić będą do 15 lipca 25 kor., do końca lipca 20 kor., do końca sierpnia 15 kor., we wrześniu 10 kor., do 22 grudnia 5 koron.

W krajach wojną dotkniętych, a więc w Galicyi, można przyznać dziesną premię, a to w uwzględnieniu wyższych kosztów produkcyi w tych obszarach. Wykonawcą rozporządzenia jest „centrala dla obrotu zbożem".

Czy w Galicyi będzie podwyżka cen zboża i ile będzie wynosić, władze rządowe jeszcze nie postanowiły.

Najwłaściwszym byłby przepis, aby na gospodarstwach chłopskich do dziesięciu morgów, żadnego zboża nie zajmowano, to bowiem, co w takiem gospodarstwie wyda licho uprawiona ziemia, ledwie wystarczyć może na potrzeby domowników.

Ceny kartofli.

Urząd wyżywienia ludności ogłosił rozporządzenie, regulujące obrót nowymi kartoflami. Cały zbiór kartofli w Austryi zostaje na rzecz państwa zajęty. Zajęcie skończy się wtedy, gdy oznaczona przez Urząd wyżywienia ludności ilość kartofli zostanie dostawioną. Aż do czasu odbioru producenci muszą kartofle przechować i nie wolno ich ani zużyć lub przerobić, ani sprzedać. Z pod zajęcia są wolne jedynie te kartofle, których producent potrzebuje do wyżywienia swej rodziny, domowników, służby i robotników. Kto uprawił więcej, niżeli 5 hektarów kartoflami, jest zobowiązanym do 3 dni po zbiorze donieść gminie o wyniku zbioru. Urząd wyżywienia ludności zaś w swoim czasie ogłosi, jakie ilości kartofli mają producenci oddać na wyżywienie ludności, wojska i na cele przemysłowe.

Ceny za nowe kartofle dla producentów ustanowione zostały następująco: Producent, który przed 5 lipca dobrowolnie dostarczy kartofli, otrzyma za cetnar metryczny 100 koron. Cena ta co dwanaście dni obniża się o 16 koron, tak, że od 4 września ustaloną będzie cena maksymalna 20 koron za 1 cetnar metryczny. W cenie tej mieści się już premia 5 koron za dobrowolne dostarczenie, w przeciwnym razie cena wynosi tylko 15 koron, a że przy przymusowym odbiorze cena maksymalna zniża się o 20%, więc producent otrzyma w razie przymusowego odbioru tylko 12 kor. za cetnar.

Tenże urząd ogłasza utworzenie nowego urzędu dla owoców i jarzyn, przy ministerstwie wyżywienia ludności. Urząd ten będzie miał własnego prezydenta, podległego bezpośrednio ministrowi. W poszczególnych krajach koronnych utworzone zostaną krajowe urzędy dla owoców i jarzyn.

Z powiatów i gmin.

Gerzeń Dolny, w Wadowickiem. Czcigodnym posłom ludowym, a w szczególności Wielmożnemu Panu posłowi Banasiowi i urzędnikom wadowickiego powiatu, przesyłamy najserdeczniejsze podziękowanie za wyrobienie nam zasiłków za mężów i wogóle żywicieli, przebywających w Ameryce, co przy obecnej strasznej drożyźnie stało się dla nas znękanych i zbiedzonych prawdziwą deską ratunku.

Niech Pan Bóg wszystkim posłom milionkrotnie za dobroć naszą zapłaci. Kobiety z wadowickiego powiatu: *Helena Wilczak, Agnieszka Radwan, Marya Mąka, Józefa Potok, Marya Piechowa, Agnieszka Postawska.*

Kosocice, w Podgórskiem. Dnia 7-go czerwca b. r. byłem na krótkim urlopie familijnym w mojej rodzinnej wsi Kosocice i tam właśnie widziałem p. posła Tetmajera, który tu przybył do naszej wioski w towarzystwie starosty powiatu podgórskiego, aby wyjaśnić wszystkim ubogim obywatelom, którym wojsko austryackie zdemolowało w roku 1914 domy wraz ze stodołami i ogrodami, co dalej czynić wypada. Demolowanie było niepotrzebne i biedna ludność cierpi i pokutuje; po dwie i trzy familie mieszczą się w jednym budynku, składającym się najwyżej z dwóch stancyj i sieni, bo w czasach przedwojennych chłopi byli biedniejsi i nie mogli nigdy budować domów o kilku ubikacyach, chociaż i materyał był tani i robotnik również nie żądał tak wysokiego wynagrodzenia, jak obecnie. Poniszczyła nas chłopów galicyjskich wojenka światowa okropnie i dałby Bóg, żebyśmy przeżyli te okropności, bo nie jesteśmy w stanie ani za lat 50 przyprowadzić swojej gleby i ogrodów do uporządkowania gospodarczego. A co się tyczy budynków, to również chyba będziemy lepili z gliny lepianki i mieszkali, jak szczury, bo za to, co nam szanowny zarząd szkód wojskowych wyznaczył, to dziś i tego nie wybuduje. Dziś materyał budowlany poszedł w górę o 500 procent a i robotnik też nie może żyć z łaski Boga, jak mu to nakazywali wielebni duszpasterze, i wojenka pouczyła rozumu dokładnie wszystkich tak, że każdy rzemieślnik i rękodzielnik nie da się już na pasku wodzić, ale będzie lepiej się odżywiał, aby mógł tem lepszą zasługę przynieść sam sobie i swojemu przyszłemu pokoleniu.

Panu posłowi Tetmajerowi i p. staroście dziękuję za ich przybycie do naszej wioski Kosocice, skoro tego nie uczynił pan naczelnik gminny lub przynajmniej pan zastępca. Pozdrawiam wszystkich *Fr. Świerk.*

Z Tarnowskiego. Wszyscy widzą i wiedzą bardzo dobrze, że jedynym ratunkiem i lekarstwem dla ludu jest organizacya, aby się móc zjednoczyć i wspólnie radząc — ratować się i wzmacniać. Stronnictwo ludowe, a zwłaszcza „Piast", okazał się w całej pełni w tym punkcie najlepszą deską ratunku. I gdy to stronnictwo ludowe, jako silny i młody dąb pięknie się rozrastać zaczyna — już przeciwnicy zaczynają godzić siekierami na jego pień, aby go zniszczyć. Tak postępuje duchowieństwo — ale prawdopodobnie tylko tarnowskiej dyecezyi — tępiąc „Piasta", jako pismo nieprzyzwoite — a czytelników jego publicznie piętnują z ambon, wypisując za karę z Różańca i t. d. Takie postępowanie księży nie może pozostawione być bez wyjaśnienia wad zarzucanych „Piastowi". Czytam już od trzech lat sam „Piasta" i nie znalazłem ani jednego słowa przeciw wierze św. Chrystusowej ni Kościołowi rzymsko-katolickiemu. Ponieważ podobne postępowanie tarnowskiego duchowieństwa przyniesie [illegible] zadaje dotkliwą klęskę stronnictwu ludowemu, byłoby rzeczą pożądaną, aby raz położyć kres temu publicznemu ubliżaniu.

Na szczęście nie wszyscy księża źle o „Piaście" myślą, są bowiem i tacy, którzy go chwalą. Nasz proboszcz ks. Suwada, do takich nie należy, a ja sam jestem od swego proboszcza znienawidzony dla „Piasta". W obronie tego pisma ludowego — będąc jego zwolennikiem, postanowiłem donieść Szanownej Redakcyi i mam nadzieję, że sprawa ta z klerem zostanie rozwiązaną dla „Piasta" pomyślnie, bo tego już za dużo. Pozdrawiam Szanownego P. Redaktora i pp. posłów ludowych. *Czytelnik.*

Łapanów, w Bocheńskiem. W dniu 16 czerwca b. r. odegrał zawiązany w Łapanowie teatr i chór włościański dwie jednoaktówki, pod tytułem: „Stary mundur" i „Posłow wolności". Obydwie sztuki zostały niemal artystycznie odegrane, wśród licznie zebranej publiczności. Na szczególną pochwałę zasługuje p. S., którego obdarzono nieustającymi oklaskami, jak również wywoływaniem na scenę. Panu K., jako prezesowi teatru i chóru włościańskiego, należą się w pierwszym rzędzie słowa serdecznego podziękowania za trudy, podjęte w tej sprawie, również wyrazy uznania za dobre pokierowanie i zarządzenie działalnością sceniczną. Podnieść należy i tę okoliczność, że grający, jako włościanie, poświęcają chętnie resztę czasu na wyuczenie się swych ról.

Pożądanem jest, aby w ślad za komitetem naszym powstawały i gdzieindziej takie stowarzyszenia, mając za cel godziwą i pouczającą rozrywkę. *Michał Grzywacz.*

Skawica koło Makowa, w Myślenickiem. Jest tu bezrolnych dość komorników, którzy są w największem niedostatku i biedzie i nie widzą drogi wyjścia z tego położenia. Nikt się o nich nie troszczy, ci ludzie są bez środków do życia, chodzą pół nago, są opuszczeni przez wszystkich, nie mając żadnej pomocy ani od rządu ani od społeczeństwa. Chociaż tu mamy zwierzchność chrześciańską, lecz ona nie odczuwa niedostatków biednych komorników, choćby mogła znaleźć jaką pomoc tym biedakom, jak po innych gminach, otrzymują pomoc w bonach i t. p. W naszej wiosce nic, bogatsi ciągle z czemś siedzą na karku urzędnikom, a my komornicy musimy siedzieć cicho i wypada nam czekać śmierci głodowej przy obecnej drożyźnie. Odczuwam to ja, który tę parę słów kreślę, bo jestem tym nędzarzem bezrolnym, komornikiem, utrzymującym z pracy rąk 5 małoletnich dzieci i nie dałbym sobie rady bez pomocy pp. H., którzy choć są innego wyznania, lecz czują niedolę biednych ludzi.

Szczególną wdzięczność muszę wyrazić dotąd mi jeszcze nieznanej kobiecie, która kilkakrotnie podczas mej nieobecności przynosi mym dzieciom pożywienie lub kawałek chleba, i nawet nie chce, abyśmy ją poznali.

Niechże inni biorą z tego przykład i o bliźnich, ciężko dotkniętych wojną, nie zapominają. *Jan Ficek.*

Z Jaćmierza i okolicy, w Sanockiem. Czytam „Piasta" regularnie i dowiaduję się, że w niektórych wioskach są jeszcze ludzie tak zacofani, że do tej pory jeszcze nie zrozumieli, jaką wartość posiada szkoła i nauka. Rozumieją dopiero, gdy im przyjdzie chociaż kwit podpisać na zasiłek, kiedy nie umiejąc, muszą iść do notaryusza, legalizować podpis i za to płacić kilka koron a i świadkom trzeba zapłacić przynajmniej po 5 koron. Potem narzekają, że panowie urzędnicy napędzają pieniądze notaryuszowi.

Wiedzą też dobrze, jaka jest bieda, gdy się nie umie czytać ani pisać, ile taka kobieta, mająca męża przy wojsku w Krakowie, musi się nakręcić po ulicach Krakowa, nim znajdzie męża; nieraz i dwa, trzy dni chodzi z placcem

i narzeka, że ją rodzice nie dali nauczyć w szkole. Mimo to sama swoje dzieci do szkoły nie posyła, wymawiając się, że nie ma czasu, że niema komu paść krowy i t. p.

Na szczęście, coraz więcej jest gmin i ludzi, którzy o oświatę na wsi dbają.

Będąc w maju b. r. w Bażanówce, w Jaćmierzu i na Posadzie Jaćmierskiej w powiecie sanockim, widziałem, jaki tam lud jest postępowy. W Bażanówce, oprócz obowiązkowej nauki, pobiera naukę szkół wydziałowych 18 dziewcząt prywatnie, gdzie ich uczy młoda nauczycielka jako druga siła w godzinach popołudniowych, za co płacą rodzice tej nauczycielce miesięcznie po 20 koron, wcale nie dużo i dziewczęta mają w domu na oku, a z końcem roku jadą do Krosna i tam zdają egzamina.

Jest to wioska mała i nie bardzo bogata, ale oświata w tej wiosce panuje wzorowa, a tak samo jest w Posadzie Jaćmierskiej jak i w miasteczku Jaćmierz, a trzeba wiedzieć, że i tam mają mieszkańcy krowy i pasą je, a pomimo to nauka jest górą i pieniędzy na nią nie szczędzą. Skutki oświaty są tam widoczne: domy mają budowane według nowego systemu, konie wspaniałe, bydło rasowe, piękne, ziemniaki obrabiane za pomocą płużków, wszystko na sposób czeski, wskutek czego i praca idzie szybciej i plony wydatne. Rozmowa z mieszkańcami jest budująca.

Wszystkie powyższe gminy mają wspaniałe kółka rolnicze, dziewczęta z tych wsi wyglądają jak rodowite mieszczanki, a komu to zawdzięczać, tylko matkom, które potrafiły wychować swoje dzieci, jak przystoi na obywatelki i prowdziwe Polki.

Gdy się przyjdzie do sklepu na Posadę Jaćmierską do Porkowskiego, to myślałby czytelnik, że to panna z miasta, a to zwykłego gospodarza córka, inteligentna, uprzejma i posiada nadzwyczajne zdolności do prowadzenia sklepu, tak samo w Jaćmierzu i w Bażanówce widziałem dziewczęta w sklepie w zupełności uzdolnione.

A któż to wszystko stworzył, tylko szkoła, albowiem przez szkołę wszystko osiągniemy, tylko dobrej chęci i zgody a matki dla dzieci pragnąc oświaty, odegrają największą rolę, ponieważ ojciec jest gościem w domu i musi pracować na utrzymanie rodziny, nie ma czasu zajmować się kształceniem dziecka.

Zalecam, niech wszystkie matki polki wezmą się do dzieła, niech wpajają w swe dzieci oświatę, niech żyją na dobrej stopie z nauczycielkami, a nauczyciele i nauczycielki polki niech uczą nasze dzieci prawdziwie po polsku, a nie na pastuchów dla naszych wrogów, lecz na korzyść polskiego społeczeństwa i na korzyść naszej ukochanej ojczyzny.

Franciszek Żebracki.

Kluczów Wielki, Peczeniżyn. Gmina nasza sporządziła wykaz mieszkańców włościan, którzy zamówili tomasynę, dała potwierdzić ten wykaz c. k. starostwu i ekspozyturze rolniczej i posłała zamówienie do „Silskeho Hospodara" we Lwowie. Otóż otrzymała odpowiedź, że tomasynę sprzedaje się tylko „ukraińskim chliborobom". Otóż to są ukraińskie rządy, gmina powyższa jest ruską i tylko wykaz został sporządzony po polsku, co było prawdopodobnie przyczyną odmowy. *W. S.*

Bolęcin, w Chrzanowskiem. Dnia 23 czerwca uczciliśmy pamięć generała H. Dąbrowskiego z powodu stuletniej rocznicy jego śmierci. Program wypełniło kilka pięknie wygłoszonych deklamacyj, wykład o generale i szereg pieśni narodowych. Apel mój do młodzieży, umieszczony w 24-tym numerze „Piasta", zdobył wiele serc, o czem świadczyło liczniejsze, niż zwykle, przybycie na obchód. Czuję ta młodzież po polsku i nie da posłuchu złym jednostkom, któreby rade wydrwić, co nasze, kochane, święte i drogie... Jakże rośnie mi serce z uciechy, że wchodzimy na dobrą drogę! Widzicie, na wszystko znalazł się czas! A przy sposobności koleżeńskiej pogawędki nawracajcież opieszałych, abyśmy wszyscy utworzyli jedną rodzinę, z jakich ma powstać Ta, co „jeszcze nie zginęła, póki my żyjemy" — my, uświadomiony polski naród. Cześć pracującej dla oświaty młodzieży, cześć tym, co wzięli udział w obchodzie!

W. Rapacz, nauczyciel.

Bestwina, w Bialskiem. Wojna światowa przeorała nietylko ziemie polskie, ale także dusze ludu polskiego. Po wsiach objawia się coraz częściej dążność do zgody i rozumnej pracy gospodarczej i oświatowej. Niechaj za jeden przykład posłuży wieś Bestwina, która długo stała w cieniu i zniechęcała chętnych ludzi do pracy, choć ludność jest zamożna i nie brak wśród niej przedsiębiorczych i uczciwych obywateli, za którymi w chwalebny sposób chce podążać część młodego pokolenia. Dnia 18 listopada 1917 r. odbył się ku uczczeniu stuletniej rocznicy śmierci T. Kościuszki skromny obchód w sali szkolnej, wypełnionej po brzegi. Przedstawiciel Koła Towarzystwa szkoły ludowej z Białej przedstawił życie i zasługi wielkiego Naczelnika przy pomocy obrazów świetlnych. Po uroczystem odśpiewaniu pieśni narodowych, urządzono składkę na Towarzystwo szkoły ludowej. Po obchodzie padła myśl utworzenia kom. bud. Domu ludowego, któryby podjął się w korzystniejszych warunkach dzieła budowy domu imienia Tadeusza Kościuszki. Po dwu miesiącach poufne zebranie poważnych obywateli wybrało komitet tymczasowy. Doraźna składka przyniosła w gotówce 630 K (dwaj gospodarze J. Śl. i S. G. złożyli po 100 K), a w deklaracyach 380 K. Wreszcie 6-go czerwca uchwalił komitet oprzeć się o Kółko rolnicze, które przejęło fundusze i dążenia tymczasowego komitetu. Wielkie usługi oddał sprawie komitetu jego sekretarz K. M. Przedstawienia cieszą się tu ogromnem powodzeniem. Jedna trudność — to brak wielkiej sali, co odczuwają wszyscy miłośnicy sceny ludowej, która dzięki cierpliwości i doświadczeniu kierownika K. M. zyskała sobie szczere uznanie ogółu. 7-go kwietnia raz i 14-go dwa razy grano pouczającą sztukę „Sąsiedzi", zwróconą przeciw zgubnym i nierozsądnym procesnikom chłopskim. 17-go marca był odczyt z obrazami świetlnymi do „Quo vadis" Henryka Sienkiewicza i Palestyny; zebrano na Dom ludowy 53 K. 12-go maja urządzono obchód 3-go Maja razem z przedstawieniem głośnego utworu Anczyca: „Chłopi arystokraci". Na pochwałę zasługuje garść młodzieży, która w odgrywaniu sztuk szuka pożytecznej i szlachetnej rozrywki. Kółko rolnicze istniało od roku 1884 — ale w ostatnich czasach wskutek różnych trudności popadło w odrętwienie. Obecnie nastąpiło odrodzenie. Członków na razie 166 — lecz słychać o nowych ochotnikach. Sekretarzem wybrano Aug. Pin.; prezesem, dotychczasowego prezesa, gospodarza Jana Grzybowskiego.

Z Chrzanowskiego.

Nareszcie rozpłakały się obłoki, a zarazem wstąpiła nadzieja w serce i żołądek rolnika i mieszczucha. Posucha, muszki i robaki zniszczyły jednak część plonów, i to w $1/3$, miejscami w połowie. Stronami zbiły grady. Także i z centralnych władz żołądkowych powiał mroźny wicher, gotowy zniszczyć resztki nadziei.

Między wieloma bolączkami piecze nas dotkliwie sprawa zasiłków wojskowych. Po wystawieniu nowej asygnaty

na podwyżkę od 1 sierpnia 1917 r., nie można pobrać zasiłku dwa i trzy miesiące, gdyż przekaz kasowy wysyła komisya zasiłkowa bardzo często niewłaściwie, albo ten „ginie“. Zasiłek za powołanych przy ostatnich przeglądach asygnuje się tylko od 1 sierpnia 1917 r., bez względu na to, że żołnierz służy n. p. od 15 grudnia 1916 r., a rodzina z tego powodu żyje w nędzy. Gdy wróci inwalida, czekać musi rodzina około jednego roku, nim wykopią ściągniętą z jego powrotem asygnatę. Gdy wedle czyjegoś mniemania, któremu z członków rodziny nie należy się dziś zasiłek, strąca się jednorazowo całą „nadebraną“ kwotę od 1 sierpnia 1917 r., mimo, że § 8 ustawy powiada: Otrzymanych zasiłków na utrzymanie nie potrzeba zwracać.

Jak wszędzie, tak i u nas, wojnę tę będą „pamiętać“ szczególnie żydzi. A jest ich tu setny legion! Cały handel w ich rękach. Są mile widziani i pewnie dlatego podnoszą ceny wszelkich towarów codziennie. Ludzie jęczą, klną, ale płacą, co żyd chce. I tak tonie cała krwawica dni dzisiejszych w żydowskich kieszeniach. Bydło rekwirują po 2—3 koron za jeden kg żywej wagi, a mięso jest po 16 koron i drożej. W Chrzanowie roi się od tych koszernych milionerów! — Cukru na czerwiec dotąd (23 czerwca), nie wydano, mimo zniżonej racyi — ale za to w dziesiątkach „cukierni“, po sieniach i ulicach sprzedają kaprawe żydówki i brudne bachory, domowe „fajn“ cukierki. Czy zbadała jaka władza, skąd ten potop szalenie drogich cukierków? Czy dochodziła źródła wstrętnych pruskich papierosów po 30 halerzy sztuka?

Siana nie kupi, bo każą siec z piątej kopki. Kaucyę złóż, cztery kopki panu zsiecz, wysusz i odwieź — dostaniesz kaucyę i piątą kopkę, o ile jej wiatr nie rozniesie. Brak robotnika, prawda, ale siec z połowy lub trzeciej kopki byłoby praktycznie i sprawiedliwie. Ludzie nie przyjmują ciężkich warunków, a pan powiada: „Będziemy siekli sami, co się da, a reszta niech zgnije“.... Dobrze wiedzieć!

Chłop twardy, przetrwa wszelkie burze i zwycięży.— Ale co zrobi teraz biedna inteligencya, która też potrzebuje siana w swem jakiem takiem gospodarstwie? Wspólna niedola niechże nas zbliży ku sobie. Na co ma gnić to polskie siano! Niechże się panowie opamiętają a zmiękną! Gdzież ta miłość, która ma nas odbudować?

Zawstydzisz ty panów, ludu polski, przetrwasz i prawa swoje utrwalisz — ale przejrzeć musisz, a nie tak, po omacku kijem macając. I da ci światło pożyteczna książka i gazeta. Nie żałujcież więc jednej korony miesięcznie na oświatę i zamawiajcie „Piasta“, kto go jeszcze nie ma.

Szczególna prośba do tych, którzy już, jako światlejsi we wsi, „Piasta“ mają. Powinni stać się pewnego rodzaju apostołami oświaty i w czasie pogawędki jednać prenumeratorów. Niech każdy taki zjedna dwu nowych, a już dobrze będzie.

Wkońcu wypada nadmienić, że akcya wyżywienia niezamożnej ludności zatacza u nas coraz szersze kręgi i zasila dziś z górą 60 tysięcy ludzi wszelkich zawodów kwartalnym funduszem 1 milion 600 tysięcy koron. Niestrudzony p. starosta obejmuje nią obecnie wszystkie gminy i kołace z rządu o dalsze setki tysięcy na ten cel. Ach, gdyby jeszcze tak zechciał poskromić żydowską butę!...

Istnieje tu też zakład zaopatrzenia ludności w odzież, zwany „Zazgl“, lecz nie wszystkie jego uczynki są miłe Bogu i ludziom — ale do tej sprawy osobno powrócimy.

Cześć i pozdrowienie! *Wasz.*

Podpisujcie VIII. pożyczkę wojenną!

Klęska gradowa.

Pysznica, w Niżańskiem.

W dniu 19 czerwca b. r. nawiedziła straszna klęska gradowa, gminy w powiecie niskim: Pysznicę, Kłyżów, Zarzecze, Zdziary, Kąty, Studzieniec i Domostowa — również przysiółek gminy Jastkowic, Szwedy, powiat Tarnobrzeg. — Około godziny 3 po południu nadciągnęła chmura z wielką burzą i gradem, z niezwykłą gwałtownością. Grad w kształcie drobnych ziemniaków, przy pomocy silnego wiatru, wyrządził wielkie szkody we wspomnianych gminach, wycinając zboża i jarzyny. Najwięcej jednak szkody wyrządził grad w gminach: Domostowa, Studzieniec, Kąty, a w przysiółku Szwedy wybił grad doszczętnie wszystkie plony. Żyto zostało zsiekane na sieczkę, a inne zboża i jarzyny zniknęły bez śladu. Została goła ziemia. Burza była tak gwałtowna, że wieśniakowi Adamowi Stanowskiemu zabrała stodołę z przyciesiami i rzuciła ją w wodę, oddaloną o 30 metrów od miejsca budowy.

Ludność pozbawioną została możności utrzymania się przy życiu, a o wyżywieniu inwentarza niema co mówić. Na zniszczonych katastrofą gruntach można jeszcze siać hreczkę, ale tej nikt nie posiada, bo ją zjadły częste rekwizycye. Naczelnicy tych nieszczęśliwych gmin, czynią starania w starostwie o pomoc dla nieszczęśliwych mieszkańców, które powinno się jak najrychlej zająć ich losem. Przedewszystkiem należałoby zapewnić nabycie zboża na obsiew gruntu na rok następny i na wyżywienie rodzin poszkodowanych.

Nieszczęśliwi udają się z prośbą do posła swego okręgu, p. hr. Łasockiego, o pomoc doraźną, zaś mieszkańcy gmin mniej uszkodzonych, jak Pysznicy, Kłyżowa, Zarzecza, Zdziarów o wyjednanie zwolnienia od rekwizycyi kartofli, zboża, paszy i bydła w roku bieżącym i następnym do sierpnia 1919 roku.

Podobne klęski gradowe powtarzają się bardzo często w różnych częściach kraju, pomimo, że posucha już połowę plonów zabrała w roku bieżącym, zwłaszcza w okolicach płaszczystych. Niechże więc sobie to uprzytomnią ci panowie z miast, którzy nie mając nawet pojęcia, z jakim trudem przychodzi rolnikowi zebrać plony, aby wyżywić swoją rodzinę, a pewną część oddać na wyżywienie innych, to jest mieszkańców miast i urzędników. Panowie ci, jak się daje słyszeć, mówią, że: „Chłop śpi, a w polu mu rośnie“. — Mylą się na tem grubo, gdyż na plony rolnika czyha wielu szkodników, którzy jego pracę niszczą w polu, a nawet w stodole — i w komorze nie jest pewnym swego mienia chłop, gdyż przychodzi znowu ogień i wszystko zabiera. — W czasie wojny przybyli jeszcze nowi szkodnicy chłopa. Panowie z miast mogą to tylko do siebie zastosować, gdyż oni śpią, a im rośnie i co miesiąc są dla nich żniwa, gdy chłop czasami i raz do roku zebrać plonów swych nie może.

Szanownej Redakcyi i Braciom Czytelnikom zasyłam serdeczne pozdrowienia. *Jan Bajdas.*

Jak się odbudowuje Galicyę.

Józefie Majewskiej w Żmigrodzie Nowym rozebrały wojska nieprzyjacielskie, opuszczony przez nią w czasie inwazyi nieprzyjacielskiej, dom zupełnie. Biedna kobiecina, z trojgiem drobnych dzieci znalazła się bez dachu nad głową. Mąż jej kowal, utrzymywał rodzinę prawie wyłącznie z pracy rąk, (bo parę zagonów roli, jakie mają, nie wystarczą przecież na utrzymanie rodziny). Rak tych z wybuchem wojny

brakło, bo od samego początku wojny żywiciel rodziny walczył pierwej na rosyjskim a obecnie na włoskim froncie. Biedna kobiecina, by ratować się przed ostateczną nędzą, zaciągła pożyczkę i udała się do Ekspozytury budowlanej c. k. Namiestnictwa C. O. G. w Jaśle — sekcyi w Żmigrodzie, z prośbą o dostarczenie jej drzewa na budowę domu.

Prośbę jej załatwiono w ten sposób:

„Do L. Asygnaty 55/6.

Pokwitowanie tymczasowe.

P. Stanisław Majewski, Nr 167 w Żmigrodzie Nowym, złożył kwotę 2000 K — słowami dwa tysiące koron — do kasy c. k. Ekspozytury budowlanej w Jaśle w c. k. Sekcyi Ekspozytury budowlanej w Żmigrodzie, celem zakupna budulca drewnianego, należącego do Wys. c. k. Namiestnictwa C. O. G. w Krakowie".

W Żmigrodzie, dnia 9 listopada 1917 r.

Pieczęć. Podpis.

Wydano jej również asygnatę, która opiewa:

L. 55/6.

Asygnata.

Zarząd dóbr Żmigród wyda dla p. Stanisława Majewskiego Nr 167 w Żmigrodzie Nowym dla celów odbudowy zniszczonego przez wojnę domu, budulec drewniany, następującego rodzaju i rozmiaru:

60 m³ drzewa bud. I. a.

W Żmigrodzie, dnia 9 listopada 1917 r.

Pieczęć. Podpis.

W taki sposób „wybudowano" zniszczony przez wojnę dom biednej kobieciny, która pożyczone pieniądze złożyła na dostarczenie jej drzewa budulcowego jeszcze 9 listopada 1917 r. Gdy mąż interesowanej będąc kilka dni na urlopie udał się w czerwcu do Zarządu dóbr Żmigród, by się dowiedzieć, kiedy nareszcie otrzyma przed 8 miesiącami zapłacone drzewo, odpowiedziano mu, że lepiej było mieć w domu pieniądze niż tę asygnatę na drzewo, bo podobno C. O. G. nie dotrzymała wszystkich punktów umowy z Zarządem dóbr Żmigród, wobec czego i ten ostatni nie czuje się zobowiązanym do dostarczenia drzewa.

Tak biedna kobiecina będzie zapewne musiała z asygnaty zrobić ściany a pokwitowaniem się nakryć i cieszyć się, że zniszczony wojną dom jej „odbudowano".

Od siebie dodaję, że dotychczas widziałem w mojej okolicy zaledwie jedną stodołę odbudowaną kosztem rządu, w innej zaś zwieziony budulec na spaloną przez wojnę karczmę. Stodoła jest również własnością obywatela, pochodzenia mojżeszowego.

Władysław Kasprzyk z Czeluśnicy.

Handel paszą w Rzeszowskiem.

Brak paszy, spowodowany posuchą i zimnem, daje się i nas chłopom we znaki. Ugory, łąki i koniczyny wygryziono do cna i wypalone do czerwona, w domu u niejednego ani garstki siana i słomy, a co będzie w zimie? Komisyoner paszy Rylski ze swym wspólnikiem Weissbergiem, handlując prywatnie paszą, podbili jej cenę tak w górę, że obecnie siano jest stosunkowo droższe od buraków, otrąb i t. p. Może to stwierdzić Marya Szeliga z Rogóżnicy, Tomasz Galkowski z Rudnej Małej, Halina Olszewska z Rudnej W., Katarzyna Złomaniec z Drabinianki i wiele innych ludzi, którzy chcąc dobytek utrzymać, kupili paszę od tego pana, co to „z urzędu" sprzedaje.

Różni wydrwigrosze i łapserdaki chwytają ludzi i ciągną od nich grosz jak tylko mogą. Z biedy ludzkiej korzystają niektóre „spółki" i niby pomagając chłopom, robią złote interesy. W Hermanowej n. p. zakupili Michał Mikoś z Szmulem Wohlfeldem od dziedzica z Czudca koniczynę po 1000 K, a sprzedają po 2000 K.

W Tyczynie, Budziwoju i Białej zakupił u tego samego Uznańskiego koniczynę i łąki Zahler Krieger i zaraz odsprzedał z zarobkiem spółce „paskarzy", złożonej z Simona i Leibusia Blumenbergerów, Nachmana Intratera i Jakuba Jahry, a ci dopiero odsprzedają chłopom. Chłopi chcieli wprost od właściciela kupować, ale ten nie dał, wolał dać „paskarzom" żydowskim.

Od tych spółek żydowskich kupili n. p. Kazimierz Piekiełek z Hermanowej pół morga koniczu za 1100 K, Tomasz Gębala za pół morga 1000 K, tak samo Józef Kocuj, Paweł Biel z Tyczyna za 950 K i t. d.

Jeżeli tak dalej pójdzie, to powiat nasz zejdzie na psy. Pan starosta takim się otoczył ceremoniałem, że dojść do niego nie można, reszta więcej boi się Rubla i Weisberga, niż jego samego, każdy pcha tylko w swą kieszeń i wtedy jest dobry; taki komisyoner robi sobie, co mu się żywnie podoba — kto zrobi porządek? Chyba „Piast". Prosimy go o to. *Czytelnik* „Piasta".

Wesoły kącik.

Pewnemu człowiekowi wyciąga złodziej chusteczkę do nosa, ten łapie złodzieja za rękę i mówi: Nie fatyguj się pan, ja sam sobie nos utrę!

* * *

Jakim sposobem wieloryb mógł połknąć Jonasza, kiedy ma takie wązkie gardło?

Bo żyd wszędzie się potrafi wśliznąć.

* * *

Jasiowi grozi matka, że go zamknie do kurnika.

Jaś: Niech mama zamknie, ale jaja i tak nie zniosę.

* * *

Pan do arendarza: Patrzno żydku, jaki mój pies mądry; wszystko to robi, co ja.

Żyd: Ny, to ja uciekam, bo i on odemnie będzie chciał pieniądzów pożyczyć.

* * *

„Tatele, Mojsze połknął kule!"

Ojciec: Wyniesz go precz, bo on może w każdo chwili wistrzelić!

* * *

Weterynarz: Maciaju, kupcie mi też wieprzka.

Maciej: A czemu pan weterynarz sami nie kupią?

Weterynarz: Bo się boję, żebym nie kupił chorego.

Odpowiedzi Redakcyi.

Jan Fudali, Myślanice: Wszystkim pp. poetom, przysyłającym do „Piasta“ wiersze, odpowiedzieliśmy w poprzednim numerze. — **Informator, Grzegórzki:** Na paskarstwo są ustawy karne, które jednak nie skutkują. — **Wojciech Pudło, Krosno:** Z braku papieru, który nam rząd bardzo skąpo wydziela, nie możemy na razie wydawać osobnego dodatku gospodarskiego do „Piasta“. Stanie się to zaraz po ustaniu trudności z papierem, a wtedy bardzo pana o współpracę poprosimy. Artykuł w poprzednim numerze wydrukowany. — **Komitet redakcyjny pamiątkowej księgi wychodźców polskich:** Zanim umieścimy nadesłany nam komunikat, prosimy o podanie nam listy członków komitetu redakcyjnego. Odezw anonimowych nie możemy uwzględnić. — **Jan Puchała, Rzeszów:** Przeciw odrzuceniu reklamacyi niema użaleń. Trzeba ponownie pójść do starostwa, poprosić o przepisany druk i przy tej sposobności przedstawić wasze stosunki domowe i gospodarcze. Podstawę do reklamacyi macie. — **Barbara Miśkowiec, Słonne:** Sprawę, gdzie należy, poprzemy. — **Zwierzchność gminna Kolkówki:** Podanie do namiestnictwa wniesione. — **A. B., Brzozów:** Niestety, w Galicyi niema zakładu dla dzieci ułomnych. — **Marya Dźwigońska, Jeleń:** Za zarekwirowaną krowę należy się zapłata wedle wagi i taryfy przez rząd ustanowionej. Na to niema rady. — **Michał Ciupa:** Nie wiemy, o jaką sprawę panu chodzi, gdyż w kartce jej nie wyłuszczacie. — **M. Cwiąkała, Wadowice:** Należałoby zaraz uwiadomić Radę szkolną okręgową o powrocie z niewoli i prosić o reklamacyę z urzędu. Rada szkolna krajowa ma prawo do wyreklamowania potrzebnych krajowi nauczycieli. — **Alojzy Skoczek, Komarno:** Listu, o którym pan pisze, nie otrzymaliśmy. Chętnie prostujemy, że w Radomyślu panu znanym niema wójta, tylko burmistrz Bogusław Skoczek, ale może jest inny Radomyśl, który ma tylko wójta i to właśnie Swiechowicza. — **St. Rampel:** Mimo najlepszych chęci nie możemy pana umieścić w żądanej szkole. Do tego potrzeba, aby sam interesowany wniósł podanie i załączył potrzebne dokumenty, jako to: metrykę, świadectwo szkolne, świadectwo moralności. My moglibyśmy tylko takie podanie poprzeć. — **S. Knawa:** Reklamować się możecie jako rolnik. W tym celu musi żona wziąć ze starostwa przepisane druki, dać je wypełnić i ponownie prosić w starostwie o przychylne przedstawienie ministerstwu tej reklamacyi. — **St. Krzeinik, Dąbrowa:** Statut Samopomocy odzieżowej podamy do sądu do zatwierdzenia. Po zatwierdzeniu będzie wydrukowany i rozesłany. Trzeba poczekać ze dwa tygodnie. W najbliższym numerze „Piasta“ damy go w streszczeniu. — **Dr P. w Gorlicach:** Zdziwienie pana i oburzenie na „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ za faktorowanie Dr Seidlerowi i szczucie na galicyjskich Wojtków, którzy mienią się Rejtanami, podziela z panem bardzo wielu. My na to nie mamy żadnej rady. — **Małgorzata Jędrzejec, Mościska:** Właściciele gospodarstw rolnych powyżej 7 morgów mogą ubiegać się o zwolnienie z wojska dla uprawy ziemi. Trzeba w tym celu postarać się w starostwie o druki i odpowiednio je wypełnić, dać w urzędzie gminnym potwierdzić i wnieść do starostwa. — **Czytelnik z Cmolasu:** Trucizny na szkodników sprzedają apteki, ale trzeba mieć zezwolenie starostwa na kupno, może jednak i bez tego apteka sprzeda. — **Jakób Papużyński z Bajdów:** Dlatego, że syn jest jedynakiem, reklamować go nie można, ale można go reklamować na przepisanych drukach, jeżeli macie przeszło 7-morgowe gospodarstwo i żadnej siły męskiej na niem. — **Jan Piątkowski, Krożlowa Niżnia:** Pozwolenie na małżeństwo wojskowemu daje namiestnictwo, trzeba napisać prośbę i dołączyć metryki obojga narzeczonych, a jeżeli które jest małoletnie — potrzebne pozwolenie sądu opiekuńczego. — **Inżynier Karol Knapik i tow.:** Wiadomość o pożarze lasu w Rudniku podaliśmy za innymi dziennikami. Jeżeli wiadomość nie jest prawdziwa, tem lepiej, niema jednak powodu do prostowania tej wiadomości na podstawie § 19 ust. pras. — **Marya Wilczek, Rawa Ruska:** Przeciw asenterowania kaleki niema żadnej rady. Asenterowany winien po powołaniu go do wojska meldować się lekarzowi i przedstawić swoje braki. — **F. Kuś:** Przed nadejściem listu korespondencya już została wydrukowana. — **F. F., Serbia:** O rozpuszczeniu roczników 1872 i 1873 niema jeszcze mowy, odchodzą dopiero roczniki 1868. — **F. Najduch, Wolaki:** W sprawie reklamacyi wojskowej dajemy porady prawie w każdym numerze „Piasta“. Trzeba z nich dla siebie skorzystać. — **Wawrzyniec Ostrowski, Budzanów:** Ustawy takiej jeszcze niema. — **Teofil Jastrząb, Iliwice:** Po ukończeniu niższego gimnazyum można iść do handlu albo do szkoły rolniczej, te zawody na przyszłość będą najpopłatniejsze. — **Józef Wąsarz, Biecz:** Po książki najlepiej zwracać się do księgarni Czerneckiego, Wojnara, Krzyżanowskiego lub Gebethnera w Krakowie. — **Piotr Domagała, Igołomia:** Należy zaskarżyć spadkobierców zmarłego. — **Antoni Burger:** Sprawę pensyi inwalidzkich załatwia starostwo, do którego pan należy.

Jan Filip, Posadowa: Zasiłek amerykański należy się wówczas, gdy członek rodziny przed odjazdem do Ameryki był jej żywicielem, to znaczy swoją pracą utrzymywał proszących o zasiłek. Nadto musi być stwierdzone, że nie uciekł przed asenterunkiem wojskowym. Jeżeli mimo wykazania tych warunków zasiłku wam odmówiono, trzeba wnieść podanie ponownie do starostwa i świadkami, oraz recepisami wykazać, że syn posyłał wam fundusze na utrzymanie. — **Z. Duda, Biała:** Wedle nowej ustawy zasiłkowej, zasiłek na osobę dla tych, którzy z powołanym do wojska żyli we wspólnem gospodarstwie domowem, wynosi 1 K 60 h dziennie. Kto nie pobiera zasiłku w takiej wysokości, może żądać podwyżki. — **Marya Gębala, Zabno:** Wynagrodzenie za żołnierzy na kwaterze winna zapłacić zwierzchność gminna, a jeżeli nie ma na to funduszów, należy zwrócić się do starostwa, zwłaszcza, jeżeli to był kwaterunek dla rekwizycyi zboża. — **Władysław Korga, Dąbrówka Pałowska:** Zezwolenia na małżeństwo żołnierzom udziela istotnie namiestnictwo. Jeżeli tam sprawa zalega, trzeba co tydzień pisać urgens tej treści: Od dnia... zalega moja prośba o zezwolenie na zawarcie małżeństwa. Sprawa pilna, proszę o załatwienie. — **I. Danek:** Nie znamy fabryki, któraby teraz wyrabiała dachówkę czy eternit, najlepiej zwrócić się z tą sprawą do Ekspozytury odbudowy Galicyi w waszym powiecie. — **Aleksandra Szaflarska, Podczerwone i Aniela Szczypta, Stare Bystre:** Sprawę oddaliśmy klubowi posłów ludowców do jak najgorętszego poparcia. — **Mikołaj Kisielewicz, Wargoż:** Przeciw odmowie zasiłku jest teraz rekurs do krajowej komisyi zasiłkowej, który należy wnieść do 60 dni od doręczenia odmowy. Jeżeli ten termin już minął, można mimo to ponownie w powiatowej komisyi zasiłkowej prosić o zasiłek, ale trzeba w podaniu dostarczyć nowych dowodów, że byt pana wskutek powołania syna jest zagrożony. — **M. Michalik, Koźmice Wielkie:** Zasiłek się należy także teściowej, jeżeli ją zięć utrzymywał. Obojgu teściom należy się zasiłek po 1 K 60 h dziennie, jeżeli zięć żył z nimi we wspólnem gospodarstwie i pracą swoją ich utrzymywał. Trzeba w tym celu wnieść odpowiednie podanie. — **Jan Hadam, Domaradz:** Z zapytaniem prosimy zwrócić się do Towarzystwa szkoły ludowej, Kraków, ul. św. Anny 5. — **Jan Bębenek:** Jeżeli zwierzchność gminna, za której pośrednictwem odbywa się znowu rekwizycya bydła, nie chce potwierdzić, że bydle jest przeznaczone na chów, trzeba o to zwrócić się do starostwa. — **Józef Biedojadło i Paweł Kotoń:** Ojcowie sześciorga lub więcej niezaopatrzonych dzieci mogą za pośrednictwem swego starostwa starać się o przeniesienie z frontu do służby pozafrontowej. — **Andrzej Sroka i Stanisław Król:** Jest dużo takich wypadków, że żołnierz dostanie z ministerstwa zwolnienie, a komenda go nie puszcza. Posłowie skarżą się o to, ale bezskutecznie. Trzeba ustawicznie zgłaszać się do raportu i żądać zwolnienia. Z domu niech przyślą oryginał zwolnienia. — **Katarzyna Grudniewicz, Andrychów:** Nie wiemy, o jaką zapomogę pani chodzi. Jedni dostają za powołanego do wojska członka rodziny, inni z powodu zniszczenia własności przez wypadki wojenne. W liście pani nie ma w tym kierunku żadnego wyjaśnienia. — **Jan Lis:** Trzeba napisać do domu z zapytaniem, czy reklamacya ze starostwa poszła, bo często w starostwie miesiącami leży. — **Władysław Kudzia:** Najpewniejszych informacyj udzieli panu Akademia handlowa; prosimy tam się zwrócić. O „Studienurlop“ prosić należy przy raporcie. — **Jan Poliński, Ochotnica:** Zwracamy się ze sprawą waszą do posłów ludowych, powinno jednak starostwo taką rzecz urgować. — **M. Jabłoński:** Można po niemiecku zwrócić się do konsulatu szwajcarskiego w Wiedniu, aby zawiadomiło brata,

o co wam chodzi. Trzeba oczywiście bardzo dokładnie podać adres i jasno a krótko przedstawić sprawę. — **A. Ludwikowski, Wadowice:** Jeżeli przyszły mąż siostry ma dostatnie środki na utrzymanie żony, to siostrze zasiłek odbiorą, jeżeli nie, to siostrze należy się dalej zasiłek. — **Michał Galarewicz, Tarnoszyn:** Odszkodowanie za ruchomości powyżej 1500 K załatwia namiestnictwo. Należy się tam zwrócić z ponownem podaniem i zwróceniem uwagi, że poprzednie podanie zalega od pół roku. — **Franciszek Rajpold i M. Haleczuk:** W sprawach ogrodniczych i sadowniczych najlepiej zwrócić się wprost do Towarzystwa ogrodniczego w Krakowie, albo do „Glinki", Kraków, Prądnik Czerwony. — **Zasadny Teodor:** Tak zwany „Intelligenzprüfung" zdawać można tylko przed wstąpieniem do wojska, zatem pan prawo to już stracił. Co do odpowiedniego zużytkowania pańskich fachowych wiadomości należy je dokładnie przedstawić przy raporcie, może nawet na piśmie. — **Józef Socha i Piotr Cichoń:** Sprawę oddaliśmy naszym posłom do usilnego poparcia. — **Tomasz Sokół:** Trzeba wnieść reklamacyę do starostwa w Jarosławiu na przepisanym druku. — **Michał Jamrozik:** Rocznik 1869 powinien być puszczony na urlop najpóźniej do 15 września b. r. — **Jan Markiewka, Wolbrom:** Ojciec i brat mogą ubiegać się o zasiłek, począwszy od 1 sierpnia 1917 r., t. j. od chwili, kiedy obowiązuje nowa ustawa zasiłkowa. Trzeba na przepisanym formularzu wnieść podanie, potwierdzone przez gminę, żeś pan te osoby pracą swoją utrzymywał. — **Stanisław Komperda:** Co się z marką stało — nie wiemy, my jej nie otrzymaliśmy. — **Jan Mach:** Artykułu nie otrzymaliśmy. — **W. Szczepan:** Trzeba w urzędzie pocztowym, gdzie aparat nadano, zareklamować wysyłkę, to z urzędu doniosą, czy adresat przesyłkę odebrał. Jeżeli odebrał, a pieniędzy nie zwrócą, trzeba skarżyć. — **Karol Chrząstka:** Podstawy do zasiłku nie można dowolnie przemieniać. Skoro zasiłek przyznano za pana, to już za drugiego syna ojciec zasiłku żądać nie może. W dawniejszej ustawie zasiłek wynosił tylko 57 hal. dziennie na osobę; zatem na tej uciążliwej zamianie nie wiele byłoby korzyści. — **Franciszek B., Tarnów:** Artykuł interesujący, ale zanadto ogólny. Rękopis do zwrotu. — **Marya Nowak, Łapanów:** Wszystkim krewnym czy niekrewnym powołanego do wojska należy się zasiłek, jeżeli powołany w głównej mierze przyczyniał się do utrzymania tej osoby, która o zasiłek prosi, a wskutek powołania dalsze utrzymanie jest zagrożone, to znaczy, jeżeli sama osoba prosząca utrzymać się nie może. — **Jan Gardosz, Hałoszkowice:** Sprawa należy do austryackich władz wojskowych, które oddawna przyrzekają, że jeńców Polaków, pochodzących z Królestwa Polskiego, do domu puszczą, ale nie skoro to czynią. Prosimy zwrócić się do najbliższego starostwa i przedstawić swoją prośbę. — **Roman Zanger, Wodzisław:** Skarga słuszna, ale słowa za mocne, takich się nie drukuje. — **Lublin M. G. G. i Franciszek Pieniążek, Mokra Strona:** Sprawę oddaliśmy posłom ludowym do usilnego poparcia. Niestety, teraz są ferye parlamentarne i posłowie stale w Wiedniu nie przebywają. Będzie wskutek tego zwłoka. — **Jan Szul, Dybków:** Rząd w takiem nieszczęściu nie daje pomocy. Najlepiej napisać do zakładu dla osieroconych chłopców fundacyi hr. Skarbka we Lwowie, opisać swój los i prosić o przyjęcie. — **Ubik Jan, Kraków:** Jako małoletni musisz pan przedewszystkiem otrzymać ze sądu powiatowego, do którego wieś Słopnice należy, zezwolenie na małżeństwo. W tym celu musi do sądu zgłosić się pan i ojciec. Tosamo musi zrobić w swojem sądzie narzeczona, jeżeli jest małoletnia. Potem, dopóki jest pan wojskowym, przesłać trzeba dokumenty te do Lwowa do namiestnictwa o zezwolenie na małżeństwo. Co do drugiego zapytania, to wojskowy nie może brać zasiłku, bo go już skarb wojskowy nibyto należycie zasila. — **A. Malarz, Zbydniów:** Dla uczniów, którzy ukończyli niższe gimnazyum, jest rządowa niższa szkoła lasowa w Bolechowie. Trzeba się tam do Dyrekcyi szkoły podać i dołączyć potrzebne dokumenty, t. j. metrykę i świadectwo szkolne. Uczniowie muszą się własnym kosztem utrzymywać. — **Jan Wróbel, Kozy:** Biedna wdowa nie jest wdową, skoro mąż jest w Ameryce, a chociażby miała i 100 lat, to zasiłek się jej należy, jeżeli tylko jest dowód, że był jej żywicielem i przysyłał jej na utrzymanie fundusze. — **Gmina Pasierbiec:** Na życzenie Antoniny Półtorakowej stwierdzamy, że nie ona pisała nam o tamtejszym wójcie i o cukrze. — **Kuz Johann:** Czy w wojsku na nowo pana chrzcili i nowe nazwisko dali, bo w domu musieli ochrzcić Janem, a teraz pisze pan Johann, a na nazwisko Hochachtung. Aby się z wojska zwolnić, trzeba wnieść do starostwa reklamacyę na przepisanych drukach, które da starostwo i pouczy, jak się je ma wypełnić. — **M. L., Sieniawa:** Zdanie pani podzielamy, ale artykuł nie do umieszczenia, bo nie pozwoli cenzura. — **Madej Franciszek:** Chlistoryi Polski nie umieścimy, ale jeżeli otrzymamy jaką interesującą historyę o waszej gminie i jej mieszkańcach, chętnie ją wydrukujemy. — **Czytelnikowi „Piasta":** Na myśl pana, aby wszelką działalność na wsi skoncentrować w Kółku rolniczem, nie zgadzamy się, bo jeżeli Kółko będzie kiepsko prowadzone, wieś nie ruszy się ani kroku naprzód, dlatego artykułu nie umieścimy. — **Drowi Bai., Wadowice:** Nauczycieli winna reklamować Rada szkolna krajowa. Należy zwrócić się do Rady szk. okręgowej, gdzie pan przed wojskiem służył po potrzebne formularze do wypełnienia. — **Parafianin z Siedlisk:** Artykuły nie podpisane rzetelnie idą do kosza redakcyjnego.

Firm 49
Reg. O. 25.

Zmiany dotyczące wpisanej firmy spółkowej.

Dnia 15 czerwca 1918 r. przy firmie brzmienia: »Spółka przemysłowo-budowlana z ograniczoną odpowiedzialnością w Tarnowie«, siedziba Tarnów, wpisano w rejestrze następujące zmiany:

Kapitał zakładowy Spółki przemysłowo-budowlanej z ograniczoną odpowiedzialnością w Tarnowie został powiększony ze sumy 150.000 K do kwoty 300.000 K.

Wskutek przystąpienia nowych spólników wybrani zostali zawiadowcami spółki na lata 1918, 1919, 1920:

Stanisław Flisowski, nadinżynier Wydziału krajowego, Władysław Brach, kupiec — obaj w Tarnowie; Stanisław Wiejowski, kupiec w Kołaczycach; zaś zastępcami zawiadowców: Tadeusz Jaśkiewicz, właściciel dóbr w Gorzycach; Gabryel Dubiel, profesor gimnazyalny w Tarnowie.

Podwyższony kapitał zakładowy Spółki przez nowo przystępujących członków został całkowicie w gotówce wypłacony.

C. k. Sąd obwodowy w Tarnowie,
Oddział IV. Dnia 15 czerwca 1918 r.

Stacya zbytu koni w Nowym Sączu

posiada pewną ilość zdrowych i zdolnych do użytku koni gospodarczych, które mogą być oddane rolnikom za rewersem na przeciąg kilku miesięcy do użytku.

Reflektanci mają się zgłosić każdego czasu w godzinach urzędowych w ubikacyach dawnego szpitala koni w Nowym Sączu.

1—4 **Komenda stacyi zbytu koni w Nowym Sączu.**

Edykt.

Przy zasądzonym ts. wyrokiem c. k. Trybunału Sądu przysięgłych z dnia 3 maja 1918 Vr V 800/17 Stanisławie Antoszu, lat 23 liczącym, urodzonym w Zawadzie, a przynależnym do Jamnicy (powiat Nowy Sącz), zakwestyonowaną została w lipcu 1917 przy jego aresztowaniu kwota 2.430 koron, a następnie znaleziono przy nim kwotę 12 K.

Ponieważ kwoty te najprawdopodobniej stanowią cudzą własność, a właściciel sądowi tutejszemu nie jest znanym, przeto po myśli § 376 pk wzywa się właściciela, aby w przeciągu roku po ostatniem ogłoszeniu niniejszego edyktu zgłosił się w tutejszym sądzie i prawa swoje własności do tych kwot wykazał, gdyż po bezskutecznym upływie tego terminu po myśli § 388 pk zostaną one wydane oskarżonemu.

C. k. Sąd obwodowy, Oddział V.

Nowy Sącz, dnia 11 maja 1918. 3—3

Zaginęła

umysłowo-chora córka moja Michalina Wolan, brunetka, lat 23, oczy niebieskie, ubrana w siwy kaftanik, czarną spodnicę, białą chustkę na głowie, boso, wydaliła się z domu 2 czerwca 1918. Przytrzymanie jej i łaskawą wiadomość o niej za wynagrodzeniem przyjmie z wdzięcznością strapiony ojciec: Franciszek Wolan, rolnik, Godowa, poczta Strzyżów. 1—3

Krajowy Zakład wojskowego Funduszu wdów i sierót, Kraków, Wolska 19,

zwraca uwagę rodziców i żon walczących żołnierzy, że **ubezpieczenia wojenne** opiewają zawsze na przeciąg **jednego roku, licząc od dnia spisania wniosku.** Po upływie roku należy wniosek odnowić, o ile strona nie chce utracić praw nabytych i pozbawić się poboru kapitału ubezpieczonego na wypadek śmierci lub kalectwa walczącego żołnierza.

Opłata ubezpieczeniowa wynosi w pierwszym roku ubezpieczenia 4 i pół procent, czyli 45 K na cały rok od każdego tysiąca koron ubezpieczonego kapitału; w drugim roku ubezpieczenia 4% czyli K 40·— na cały rok od każdego tysiąca koron ubezpieczonego kapitału; w trzecim roku ubezpieczenia 3 i pół %, czyli K 35·— od każdego tysiąca koron ubezpieczonego kapitału.

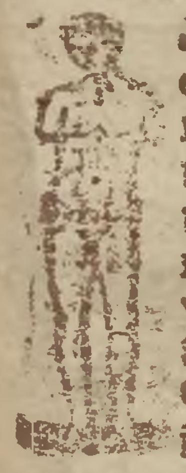
Ubezpieczenia przyjmuję się od 1000 K do 100.000 K. **Kapitał wypłacony po dzień 31 grudnia 1917 r. wynosi 25,768.609 K.** Żołnierze, powracający do domu, bez względu na stan zdrowia przemienić mogą ubezpieczenie wojenne na normalne życiowe pod warunkami możliwie najkorzystniejszymi. Na poczet tego nowego ubezpieczenia **policzoną zostanie na dobro strony połowa wpłaconych premij (opłat) na ubezpieczenie** wojenne.

Ubezpieczenie wojenne ma na celu ochronić rodziny walczących żołnierzy w razie śmierci żywiciela od nędzy i niedostatku. Mądra przezorność i szczera dbałość o dobro własnej rodziny, o przyszłość dzieci nakazuje, aby rodziny walczących żołnierzy, lub tych, którzy mogą wkrótce na placu boju się znaleźć, korzystały jak najwydatniej z **ubezpieczenia wojennego.**

Zgłoszenia przyjmują wszystkie c. k. urzędy podatkowe, jak nie mniej Krajowy Zakład Funduszu wdów i sierót (dział ubezpieczeń wojennych) Kraków, Wolska 16.

14—0

Aby nie zostać kaleką na całe życie



Jeżeli komu zrobiła się gula czyli wypęk w pachwinie czyli słabiźnie lub na podbrzuszu, a może już opadło mu w dół, i jeżeli go boli lub nie boli i nie dokucza — to jednak musi zaraz sprowadzić sobie bandaż — to się człowiek uratuje i będzie mógł bezpiecznie żyć i pracować zdrowo, zaraz i na stare lata. Zamawiając bandaż, należy przysłać miarę nitką lub w centimetrach przez biodra czyli klęby w około ciała. Opisać z której strony, czy opadło już w dół, wiek i zajęcie i za jaką cenę. Cena bandażu jest kor. 20 i 24, z angielskiemi zaś sprężynami kor. 60 i 46, lecz i wyżej. Bandaże na obie strony czyli dwustronne kosztują zawsze cenę podwójną jednostronnych. Wysyła się za zaliczką. Pocztą i dobrze opakowane.

Fabryka bandaży na przepukliny czyli kiluch dla mężczyzn kobiet i dzieci.

M. L. Polaczek w Samborze 18. Galicya. 116—0

Nowo postawione budynki najkorzystniej i najtaniej ubezpiecza

„WISŁA"

Wyszła z druku książeczka:

„Jak zakładać włościańskie spółki dla zbytu jaj"

Praktyczne wskazówki w sprawie zbiórki, pakowania i wysyłki jaj — oraz organizacyi spółek z dodatkiem wzorowego statutu spółki.

Napisał Dr Maryan Lang.

Nakładem Redakcyi „Piasta" w Krakowie. — Cena 3 K (z przesyłką 3 K 40 h).

Każdy działacz społeczny na wsi, każdy nauczyciel i każdy włościanin, chcący przysporzyć sobie dochodu przez hodowlę drobiu i handel jajami, powinien sprowadzić sobie tę książeczkę.

Administracya „Piasta" wysyła ją za nadesłaniem pieniędzy lub za pobraniem. 5—8

Ważne P. T. Rolnicy!

Z powodu trudności przewozowych oraz braku wagonów,

najwyższy czas zamawiać obecnie

pod zasiewy jesienne z braku innych nawozów, by takowe na czasie otrzymać, **KAJNIT, SOLE POTASOWE** wysokoprocentowe, **GIPS** nawozowy, bardzo skuteczny nawóz, nadający się pod wszystkie uprawy i do każdej gleby. Dostarcza tylko całowagonowe posyłki każdego gatunku.

FIRMA 4—31

JAN BODUCH

Hurtowna sprzedaż oraz skład nasion i nawozów sztucznych **Żywiec, Rynek 22,** obok kościoła farnego.

Gospodarz Polski

tygodnik, poświęcony podniesieniu i odbudowie gospodarstw wiejskich.

Gospodarz polski, wolny od wszelkiej polityki i postronnych osób, ma na celu podniesienie ekonomiczne włościaństwa, intenzywne gospodarstwo rolnicze i odbudowę wsi.

Osobny dział będzie poświęcony hygienie ludowej. Również Redakcya będzie udzielać różnych porad, odnoszących się do życia codziennego wiejskiego.

Każdego 1 i 15 miesiąca będzie wychodzić dodatek p. t. »Gospodyni Polska«, poświęcony gospodarstwu kobiecemu.

Prenumerata miesięczna bez dodatku K 1·—.
„ „ z dodatkiem „ 1·50.

Administracya przyjmuje anonsy firm krajowych, mających wspólność z gospodarstwem włościańskiem.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Przemyśl, Katedralna 22.**

10—0

C. k. Stały szpital dla koni w Kobierzynie

odda konie do uprawy roli rolnikom. Starający się muszą się wykazać urzędowem poświadczeniem, wystawionem przez Starostwo lub Magistrat w Krakowie, że zasługują na zaufanie i że stajnie ich wolne są od zarazy.

C. i k. Komenda szpitala koni
w Kobierzynie k. Krakowa.

11—8

Najtańszem i najkorzystniejszem jest

Ubezpieczenie w VIII. pożyczce wojennej i w bonach skarbowych

polecone przez c. k. austryacki wojskowy 2—0

Fundusz wdów i sierót w Krakowie, przy ul. Wolskiej 19, I p.

Bez badania lekarskiego. **Nadwyżka odsetek przypada stronom.**

Niema przymusu dalszego płacenia premii. W razie zaprzestania raty nie przepadają, lecz następuje rozliczenie. Wyjaśnień udzielają i zgłoszenia przyjmują: C. k. austryacki wojskowy Fundusz wdów i sierót w Krakowie, Wolska 19, I p. (tel. 3192), c. k. starostwa, c. k. urzędy podatkowe i pocztowe, urzędy gminne, parafialne, szkoły, banki i instytucye finansowe.

Józef Kukulski w Jaśle, ul. Kościuszki

poleca:



Doskonałe maszyny do szycia
i wszelkie części składowe,
Aparaty fotograficzne
i przybory do tychże,
Patefony, gramofony
i wielki wybór płyt.

Przyjmuje się maszyny używane i płaci gotówką przy kupnie nowych, skupuje maszyny do szycia, gramofony, płyty gramofonowe i patefonowe używane, a także rowery i gumy do rowerów.

Bracia Włościanie!

W każdej wsi, gdzie macie
WASZĄ Kasę Raifeisena,
WASZE Kółko rolnicze
powinniście mieć
WASZĄ Asekuracyę, a tą jest 22—6

„WISŁA"

Ludowe Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń
we Lwowie
przez czas wojny
W Nowym Sączu.

W miejscowościach, gdzie dotychczas jest mało członków „WISŁY" a niema agencyi, niechaj inwalida wojskowy, lub piśmienny włościanin zgłosi się do Dyrekcyi „WISŁY", a otrzyma pouczenie i korzystny a uczciwy zarobek.

TANIEJ NIŻ WSZĘDZIE!

Popierajcie polski handel! Nie kupujcie u obcych!



W każdem gospodarstwie rolnem i domowem niezbędnem jest i nader pożytecznem szydło „Lumax", którem zeszywa się skórę, pasy i obuwie, płachty wozowe, worki i t. p. Przeszło milion tych szydeł jest już w użyciu. Do każdej sztuki dołącza się polski sposób użycia. Cena za 1 sztukę z 4 różnemi igłami i zwojem nici koron 4·70 z przesyłką z góry płatną: 5 sztuk kor. 21·—, za zaliczką 50 hal. drożej. Odsprzedawcom rabat.

Fabr. Dom Handlowy

M. PIEROŻEK I SKA, Kraków, ul. Karmelicka 9/A.

Prawdziwe tylko z wybitą naszą firmą na rączce! Farby do farbowania materyj w różnych kolorach po 50 halerzy za paczkę. Młynki do mielenia wszelkich ziarn i kości 22—9

Polecone leki prof. Botkina!

Na reumatyzm: Balsam częstochowski (3 K i 5 K).
Antireuma kapsułki (5 K).
Na świerzb: maść silna (8 K) mydło (3 K).
Antiepilepticum pigułki na chorobę św. Walentego (7 K).
Na wola: maść i płyn (5 K).
Nervocorin: kapsułki na choroby sercowe i bezsenność (8 K).
Uretrol: kapsułki na upławy kobiece i tryper (4 K, 6 K i 10 K).
Na twarz i ręce: krem piękności (3 K, i 5 K).
Na porost włosów: pomada (3 K, 4 K i 5 K).
Na wszelkie rany i bolaki: „maść domowa" pudełko razem z gazą (5 K).
Wino ziołowe: na chore żołądki, apetyt, wzmocnienie organizmu i kiszek (6 K, 8 K, 10 K).
Na kaszel: syrop ziołowy (3 K, 4 K 6 K).
Na składzie: tran rybi 5 K, balsam życia na żołądek, 2 K maść na nagniotki, 1 K proszek i maść przeciw poceniu się nóg, K 1·60 wszelkie recepty **wysyła pocztą, za zaliczką:** (opłata pocztowa osobno!) 30—0

Jul. Łopatka, aptekarz w Kołomyi, ulica Jagiellońska

DLA KOBIET NA LATO

Lecigmina specyalna na piegi 5 K. **„Guraksamora"** mydło toaletowe 10 K. **Znakomite mydła rosyjskie** po 12 K, 14 K i 16 K. **Mydło i krem liliowy** na białą cerę po 15 K i 17 K. **Glicerynowy krem** 2 K i 4 K. **Glicerynowo mydło** po 5 K. **Na pchły, pluskwy** 1 K i 2 K.

wysyła za zaliczką

Juliusz Łopatka, aptekarz w Kołomyi, ul. Jagiellońska. 2—12

WSZELAKIE SZMATY, kości, odpadki sukna, papier gazetowy i odpadki papierowe kupuje po najwyższych cenach

J. Better, Kraków, ul. Krakowska 49. Telefon 1449. 2—5

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.
Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze. Odpowiedzialny redaktor Dr Franciszek Bardel.